

Rok założenia 1958

STYCZEŃ – LUTY

2003

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| Odrzućcie nadmiar złości..... | 3 |
| Przeróbka grzechu..... | 7 |
| Panu Chrystusowi służycie..... | 8 |
| Świat w progu trzeciego tysiąclecia..... | 12 |
| Myśli i zdania..... | 20 |
| Święty Szczepan..... | 21 |
| Ambicje Szatana..... | 26 |
| Spokojny umysł..... | 27 |
| Żniwo w stadach, czyli dzień uboju..... | 29 |
| Zachowanie umysłu w czystości (wiersz)..... | 31 |
| Niewolnictwo w Nowym Testamencie..... | 32 |
| Żdźbło a belka..... | 34 |
| Nie lekceważmy..... | 37 |
| Łakomstwo – lekcja Achana..... | 38 |
| Izrael..... | 39 |
| Czytelnicy piszą..... | 41 |
| Daty konwencji..... | 43 |
| Nekrologi..... | 43 |
| Data Pamiątki..... | 43 |

OD REDAKCJI

Naszemu codziennemu funkcjonowaniu w dość skomplikowanej sytuacji dzisiejszego świata towarzyszy wiele uwarunkowań, które nierzadko narzucają schemat i rytm naszego działania. W wielu wypadkach nie ma innego wyjścia, jak tylko dostosować się do takiej sytuacji, pozwalając w pewnym stopniu ograniczać swą wolność, niezależność, sposób gospodarowania czasem, a być może również prywatność.

Napotykanne okoliczności często zaskakują nas na tyle, że nie potrafimy podjąć słusznych decyzji w czasie, który mamy do dyspozycji. Dlatego tak ważne jest, byśmy byli odpowiednio przygotowani na jak największą ewentualność i nie dali się zaskoczyć żadnej z nich. Nie możemy też zapominać, że nasze życie to czas próby i sądu i nie powinno nam być obojętne, w jaki sposób nim pokierujemy.

Poprzez nasze pismo i zawarte w nim dorady chcielibyśmy włączyć się w dzieło wewnętrznego kształtowania i swego rodzaju szkolenia, które mogłoby nam wszystkim pomóc w przekładaniu Ewangelii na język naszego codziennego życia z jego pozornie błahymi i mało znaczącymi elementami. Nie spodziewajmy się, że Pan Bóg koniecznie zechce, byśmy manifestacyjnie oddali życie za wyznawane zasady. On przygląda się naszemu działaniu właśnie w tych małych, drobnych rzeczach – jacy jesteście w pracy, w szkole, w naszym zborze, w domu...

W tym numerze umieściliśmy między innymi kilka ciekawych spostrzeżeń co do tego, jak w praktyce można zastosować przesłanie Ewangelii i w jaki sposób udowodnić, że z powagą i szczerze podchodzimy do wyznawanych zasad. (KN)

KŁOPOTLIWE DOBRODZIEJSTWA

Narody tego świata, a szczególnie tzw. cywilizowane narody Europy i Ameryki stoją dziś wobec tak trudnych i zawyłych problemów, że nie są w stanie ich rozwiązać. Umiejętność dwudziestego wieku dała nam różne wielkie i wprost cudowne wynalazki, ulepszenia i błogosławieństwa, lecz nie dała nam możliwości i sposobu odpowiedniego z nich korzystania.

na podst. *Straż* 1933 str. 83

WYDAWCA: ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31–150 Kraków

tel./fax: 0 prefiks 12 6337798, e-mail: nastrazy@nastrazy.pl, wyd. internetowe: www.nastrazy.pl

Konto bankowe: Krakowski Bank Spółdzielczy nr 85910007–450544–27006–1–13–1

Cena pojedynczego numeru: **4,50 zł**

prenumerata roczna: **27 zł**

Druk: Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków, ul. św. Filipa 7

nakład 1450 egz.

Odrzućcie nadmiar złości

Józef Sygnowski

Od najdawniejszych czasów gniew i złość były i są problemem człowieka. Złość była powodem pierwszego morderstwa zapisanego na kartach Biblii:

„Ale na Kaina i na ofiarę jego nie wejrzał; i rozgniewał się Kain bardzo, i spadła twarz jego. Tedy rzekł Pan do Kaina: Przeczeńś się zapalił gniewem [złościł] a czemu spadła twarz twoja? (...) powstał Kain na Abła brata swego, i zabił go” – 1 Mojż. 4:5,6,8 (BGd).

Gniew połączony ze złością stanowi dla wielu poświęconych Bogu ludzi poważną przeszkodę na drodze do nieba. Tę przeszkodę należy usunąć, w przeciwnym razie nikt nie przekroczy bram niebios. Musimy o tym pamiętać i być zawsze gotowi odrzucić „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę życia” (1 Jana 2:15-17). Szatan chytrze zamaskował na drodze swoje pułapki i potrzaski, uczynił błędy i grzechy ponętymi i pociągającymi dla biednych, słabych ludzi. Takim był Kain.

Słowo Boże uczy wyraźnie: „*Odrzućcie wszelki brud i nadmiar złości i przyjmijcie z łagodnością wszczepione w was Słowo, które może zbawić dusze wasze*” – Jak.

2:21 (NP). Tym słowem apostoł Jakub określił, jak można dojść do prawdziwej pobożności. To samo zrobił św. apostoł Paweł: „*Wszelka gorycz i zapalczliwość, gniew, krzyk i złożczenie niech będą usunięte spośród was wraz ze wszelką złością*”

– Efezj. 4:31(NP). Nigdy nie osiągniemy upragnionego celu – zbawienia, jeśli nie zdołamy uniknąć knozań naszego wroga. Jeżeli zdajemy sobie sprawę z przeszkód na drodze do nieba, to musimy przemoc kusiciela przez odrzucenie jego form grzechu, tak nakazuje św. apostoł Paweł: „*Ale teraz odrzućcie i wy to wszystko: gniew, zapalczliwość, złość, bluźnierstwo i nieprzyzwoite słowa z ust waszych*” – Kol. 5:8 (NP). „*A nie upodabniajcie się do tego świata, ale*

się przemieńcie” – Rzym. 12:2 (NP). Apostołowie pisali, bo wiedzieli, że to będzie zasadniczy problem dla Nowego Stworzenia, szczególnie w czasach ostatecznych. Przytoczone cztery wersety Pisma Św. mówią o odrzuceniu świeckich przyjemności – gniewu, złości itp., gdyż od tego uzależnione jest nasze zbawienie.

Dlaczego apostołowie każą usunąć z naszego życia tak wiele złych rzeczy? Rozpatrzmy tylko dwie: gniew i złość. Obie znaczą to samo i wspinał się z sobą współpracują.

Gniew jest uczuciem wielkiego niezadowolenia lub antagonizmu skierowanego przeciwko komuś lub czemuś. Jest to uczucie, które może uderzyć gwałtem, niechęcią, oburzeniem, złością, irytacją, wściekłością lub zapalczewością. Żaden chrześcijanin nie jest wolny od gniewu. Bez względu na to, jak kochamy Boga, wcześniej czy później gniew dotknie i naszego serca. Dlatego musimy toczyć ciężki bój.

Podobne działanie ma złość. Wskazuje na złe serce, zły charakter, jest gniewem, uniesieniem lub wściekłością. Cały świat jest pełen złości, niemało jest jej także w mediach. Człowiek bardzo szybko daje się nią owładnąć. Z takich złych uczuć wytwarza przemagającą, przebojową i brutalną siłę, popychającą do cielesnej, psychicznej i duchowej przemocy w szkole, w pracy, na ulicy, a nawet w naszych domach i zborach. Dlatego Słowo Boże jednoznacznie nakazuje nam to wszystko „*odrzuć*”.

Słowami z tematowego wersetu: „*odrzućcie nadmiar złości*” apostoł Jakub sugeruje nam, że tylko nadmiar, czyli to, czego jest za dużo, należy usunąć. Wynika stąd, że jakaś część gniewu czy złości jest potrzebna. Gniew i złość przyjmują różne postacie, z których każda ma inne konsekwencje. A oto niektóre z nich:

Bez względu na to, jak kochamy Boga, wcześniej czy później gniew dotknie i naszego serca.

1. SPRAWIEDLIWE OBURZENIE

Ten rodzaj gniewu jest skierowany uczuciowo przeciwko każdej formie zła. Sprawiedliwe oburzenie jest nienawiścią podłości i uzewnętrznia się z zachowaniem zalecanego w Biblii opanowania. Są pewne formy postępowania, których człowiek oddany Bogu nie może tolerować. Gniew odpowiednio motywowany i kontrolowany wywoła energię do zwalczania zła.

Jest różnica pomiędzy gniewem będącym sprawiedliwym oburzeniem a gniewem złośliwym, niesprawiedliwym. Psalmista Dawid mówi: „*Bóg obrusza się co dzień na niezbożnego. Jeżeli się nie nawróci, naostrzy miecz swój*” – Psalm 7:12,13 (BGd). Bóg się gniewa na człowieka złego. Fakt ten dowodzi, że gniew w formie sprawiedliwego oburzenia nie jest grzechem, ponieważ Bóg nie grzeszy.

Apostoł Paweł mówi także, że uczucie gniewu nie jest koniecznie grzechem: „*Gniewajcie się, a nie grzeszcie; Słońce niech nie zachodzi na rozniewianie wasze. Nie dawajcie miejsca diabłu*” – Efez. 4:26,27 (BGd). Jak można się gniewać, a nie grzeszyć? Gniew może być bardzo destruktywny, ale okiełznany i odpowiednio wyjawiony może być przez Boga użyty ku dobremu.

Gdybyśmy wiedzieli, że człowiek wobec człowieka stosuje przemoc, czyniąc mu krzywdę, wtedy jest naszym obowiązkiem okazać gniew, czyli sprawiedliwe oburzenie. To samo należy zrobić, gdy widzimy, że gwałcona jest zasada sprawiedliwości.

Gdy sobie uświadomiamy, że cały rodzaj ludzki jest upadły, budzi się w nas szczerze uczucie sympatii dla ludzkości. Stajemy się bardziej litościwi, a naszym pragnieniem staje się chęć podnoszenia siebie i drugich ze stanu degradacji. Pomagajmy drugim, na ile tylko mamy sposobności ku temu. Bądźmy czynicielami i przekazicielami pokoju, na ile tylko to możliwe. Aby nam się to udało, musimy czuwać, aby słowa nasze były zawsze miłe i uprzejme, chyba że sprawie-

dliwość wymaga ostrych słów. W życiu człowieka mogą zająć okoliczności, gdy użycie słów ostrych, choć niezłośliwych, byłoby pomocne, lecz nawet wtedy słowa nasze mają być regulowane miłością i duchem świętym.

2. FURIA I NIENAWIŚĆ

Jest to forma gniewu, którego nie da się kontrolować. Furia znaczy wściekłość, zapalczywość, szał, szaleństwo, dosłownie to samo, co św. ap. Paweł opisał w drugiej części rozważanego przez nas werse-
tu z Efez. 4:31.

Furia ziele złością, goryczą, zapalczywością i jest mściwa. Jest egoistyczna i wybuchowa. Ponieważ jest bardzo intensywną i zastraszającą formą złości,

dlatego może wyrządzić fizyczną, jak i emocjonalną krzywdę drugiemu człowiekowi. Ta forma złości opanowała serce Kaina i doprowadziła do zabicia sprawiedliwego Abela. Posiadali ją też nauczyci w Piśmie, kapłani i Żydzi, dopuszczając się ukrzyżowania Pana.

Furia jest wspomagana przez nienawiść, przeciwieństwo miłości. Słownik języka polskiego definiuje nienawiść jako uczucie wrogości, połączone z niechęcią, pogardą, ze wstrętem albo życzeniem złego, trwałym gniewem i złością.

Nienawiść jest wrogością w stosunku do drugiego człowieka. Św. ap. Jan tak to określa: „*Kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą*” – 1 Jana 5:15. Żywienie nienawiści do kogokolwiek jest równe morderstwu. Taką nienawiścią i wrogością pałał Saul, gdy zabijał i prześladował naśladowców Chrystusa. „*A Saul tępił zbór, wchodził do domów, wywlekał mężczyzn i niewiasty i wtrącał do więzienia*” – Dzieje Ap. 8:5 (NP).

Czyż Saul nie pałał złością do Zboru w Jerozolimie, zgadzając się na ukamienowanie Szczepana? Przecież „*dyszał groźbą i chęcią mordu przeciwko uczniom Pańskim*” – Dzieje Ap. 9:1. Ale gdy został nawrócony, przyjął za swojego Pana Chrystusa, którego dotąd prześladował; „*odrzucił nadmiar*

Bóg się gniewa na
człowieka złego. Fakt ten
dowodzi, że gniew w formie
sprawiedliwego oburzenia
nie jest grzechem.

złości” i sam doświadczył, co znaczy być prześladowanym w podobny sposób (Dzieje Ap. 14:5,19).

3. URAZA I NIEZADOWOLENIE

Uraza i niezadowolenie to formy grzechu, które – chociaż może łagodniejsze od furii – również muszą być usunięte, gdyż stanowią one nadmiar złości. Wywodzą się ze zmiennych, przelotnych uczuć, które były ukrywane lub tłumione w naszym wnętrzu.

Niezadowolenie kipi wewnątrz, gdy sprzeczne myśli i uczucia walczą ze sobą. Często uraza wyrządza więcej szkody niż furia, jej obecność jest subtelna i trudna do wykrycia. Często może się nie ujawniać na zewnątrz, a wtedy stajemy się jej niewolnikami, więzieni własnym gniewem, obrażą, żalem lub stałą pretensją.

Niezadowolenie jest nie tylko okrutne samo w sobie, ale jego zatrute szpony sprowadzą ból i kłopoty na innych, powodując nieszczęście i grzech w uczynkach.

Niezadowolenie znieważa Pana, który obiecał być z nami aż do skończenia świata. Jest dowodem braku wiary w obietnice Boże. Zabiera nam smak duchowego pokarmu. Znieważa Boskie łaski. Niezadowolenie nie podoba się Bogu i niszczy naszą społeczność z Nim i braćmi. Hamuje postęp duchowy i wzrost w wierze. Dowodzi, że stanęliśmy w miejscu lub nawet cofamy się.

Chrześcijanin będący w niewoli nienawiści i niezadowolenia nie może cieszyć się społecznością ze Zbawicielem. W ten sposób daje on schronienie grzechowi, który jest nie wyznany, znieczuła go na głos ducha świętego. Siła grzechu tego typu w naszym życiu może być przewyciężona. Nie musimy być niewolnikami naszych złych uczuć. Gniew może w nas wzbierać, lecz Chrystus może wpłynąć na naszą reakcję, a wyrażenie tego gniewu nie doprowadzi nas do grzechu.

Z powyższego rozważania wynika, że pierwsza forma gniewu – sprawiedliwe oburzenie – nie jest grzechem, przeciwnie, służy

do jego zniszczenia i dlatego jest zalecana przez Słowo Boże. Natomiast druga i trzecia – furia i nienawiść oraz uraza i niezadowolenie – to grzechy, które przynoszą oplakane skutki. Jak sobie poradzić z tego rodzaju uczuciami? Jak odrzucić nadmiar złości? Czy to jest możliwe? Chcąc usunąć ten problem ze swego ofiarowanego życia, trzeba usiłować i robić to z Bożą pomocą.

POMOC DUCHOWA I SIŁA MORALNA

Jest możliwość usunięcia nadmiaru złości i rozprawienia się z grzechem, ale nie możemy tego zrobić sami, o własnych siłach. Możemy wszystko, ale w Chrystusie Jezusie. On już nam pomógł – przez usprawiedliwienie z grzechu pierworodnego. Z grzechami bieżącymi musimy walczyć i prosić o przebaczenie. „*A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy. On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze*” – 1 Jana 2:1-2 (NP). Człowiek może pokonać grzech, ale zmyć go może tylko krew Jezusa Chrystusa.

Św. ap. Paweł mówi: „*Nie dawajcie diabłu przystępu*” – Efez. 4:27 (NP). Moc świa-

ta, ciała i diabła są ściśle związane ze sobą, stanowią siłę duchową złą, która występuje przeciwko mocy duchowej dobrej, pochodzącej od Boga, Pana i ducha świętego. Taka moc jest

Często uraza wyrządza więcej szkody niż furia, jej obecność jest subtelna i trudna do wykrycia.

zapewniona wszystkim podejmującym wielki bój. Jest nią wszechmocne ramię naszego Boga, który tym, którzy pomoc Jego przyjmują, mówi: „*Ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie*” – 1 Jana 4:4 (NP), przeto „*wzmacniajcie ręce osłabiałe, a kolana zemdlale posilajcie (...) wzmacniajcie się, nie bójcie się*” – Izaj. 35:3,4 (BGd).

Na różne sposoby Bóg dopomaga ku dobremu. Największą moc posiada nadzorowany przez ducha św. rząd, składający się z trzech „wydziałów”:

- Wydział prawodawczy, którym jest sumienie.
- Wydział rozsądzający, czyli zdrowy rozsądek.
- Wydział wykonawczy, którym jest nowa wola poddana woli Boga.

Ten rząd ma wielką opozycję, z którą musi walczyć. Jest ona nadzorowana przez „*boga świata tego*” i, jak czytamy w 2 Kor. 4:4, składa się także z trzech wydziałów:

- Pożądliwość ciała – niemoralność cielesna, jaka objęła cały świat. Szatan usiłuje przemieścić ją do naszych rodzin i zborów.
- Pożądliwość oczu – zachwiana mądrość człowieka, która doprowadziła do odrzucenia mądrości Boga i wszelkich dobrych autorytetów, nawet Biblii.
- Pycha życia – wynoszenie się ponad Boga i wszystko, co ma jakąkolwiek wyższość.

Tego rodzaju opozycja stara się wprowadzić do naszego życia więcej złości i gniewu, aby zrobić w naszym umyśle „plac zabaw” dla Szatana. Daje mu okazję czynienia chaosu w naszym życiu, doprowadza nasze rodziny do rozkładu poprzez rozwody i ponowne małżeństwa. Każde stosować przemoc w rodzinie, zborze i w najbliższym otoczeniu. Wówczas dowódca (stara wola) jest największym autorytetem, a Szatan przyznaje mu odznaczenia. Stara natura przeszkadza nam w podjęciu właściwej decyzji co do walki z grzechem. Przeciwnia perspektywę naprawienia, zniekształca okoliczności i sytuacje, a wyolbrzymia nasze problemy subtelną podpowiedzią, że już jest za późno.

Jeśli nasze samolubne uczucia stały się grzechem – czy to w formie furii, nienawiści, urazy, czy też głębokiego niezadowolenia, Bóg ciągle może nas z tego wyzwolić, jeśli poddamy się pod władzę duchowego rządu. W każdym dobrze uregulowanym i sprawiedliwie rządzonym umyśle wszystkie inne władze muszą odwoływać się do tych trzech wydziałów, a nowa wola wydaje swoje rozporządzenia w odpowiednim porządku. Gdy wola powie, że to musi być zrobione, wtedy wzywa wszelkiej potrzebnej pomocy oraz budzi wszystkie władze umysłowe do czynu, by najpierw ujarzmić, a później panować i rządzić całą istotą. Sumienie otrzymuje rozkaz, aby pilnie baczyło na wszystkie

działania umysłu. Rozsądek pod wpływem sumienia musi decydować o każdej sprawie i zdać sprawozdanie woli, która wytworzy moralną siłę.

Siła moralna jest bardziej pożądana aniżeli największa siła fizyczna. Gdy już zwyciężyliśmy samych siebie, zapanowaliśmy nad swym własnym ciałem, wyrzuciliśmy belkę z własnego oka, opanowaliśmy złość, gniew, zazdrość i różne spory w swym własnym sercu, przeprowadziliśmy bój z własnymi słabościami, wtenczas stajemy się siłą moralną i możemy być pomocni naszym braciom. Własnym przykładem możemy im pomóc pokonywać ich słabości i niedoskonałości.

Nigdzie nie ma lepszej okazji do zdemontowania siły moralnej jak w swoim własnym domu. Przykład i samokontrola jest bardzo ważną rzeczą w stosunkach między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi, braćmi i siostrami oraz starszym a młodszym pokoleniem.

Walka ze swoimi własnymi błędami jest największym bojem, jaki prowadzimy w naszym życiu.

Jeśli nie osiągniemy siły moralnej, będzie to oznaczać, że nasza wiara nie przeszła próby w zadawalający sposób i że nie nadajemy się do Królestwa, o które się modlimy.

Pismo Św. mówi, że „ *kto opanowuje siebie samego, więcej znaczy niż zdobywca miasta*” – Przyp. Sal. 16:32 (NP). Jest lepszy. Dlaczego? Bo nauczył się używać swojej woli we właściwym kierunku – w zarządzaniu samym sobą.

Panowanie nad swym duchem, umysłem, usposobieniem oznacza walkę podobną do zdobycia miasta. Bez względu na to, czy ktoś rozpoczyna tę walkę w młodszym czy w starszym wieku, aby zwyciężyć i umieć panować nad swoim duchem, trzeba „*bojować dobry bój wiary*”. Jeśli władze umysłowe otrzymają uznanie od sumienia i rozsądku, mogą swoje żądanie przedstawić władzy wykonawczej, czyli naszej nowej woli.

Nikt z ludzi ani z braci, żadne debaty ani uchwały nie naprawią nas, jeżeli nie zechcemy tego zrobić sami. Nasza wola ma do wy-

Walka ze swoimi własnymi błędami jest największym bojem, jaki prowadzimy w naszym życiu.

konania najważniejsze zadanie. Bóg da swoje uznanie istotom o silnej woli, wyćwiczonej przez uświęcone sumienie i rozsądek.

„Choć nowa wola podporządkowuje sobie ciało i zmusza je do uległości wobec nowego umysłu, to jednak śmiertelne ciało, nie będąc rzeczywiście martwe, pozostaje w ciągłym kontakcie ze światem i przeciwnikiem i jest przez nie ustawicznie pobudzane. Siły dodają mu też ziemskie troski, ambicje, sposoby działania, walki, konflikty i nieposłuszeństwo wobec nowej woli. Nie ma świętego, który nie przeżywałby podobnych doświadczeń – walk zewnętrznych i wewnętrznych. Ta walka musi być prowadzona do końca, jeśli bowiem nie będzie prowadzona, nie zdobędziemy wielkiej nagrody, o którą walczymy. Bo choć Nowe Stworzenie ma z łaski Pana, dzięki ciągle odnawiającej się sile, władzę nad śmiertelnym ciałem, konflikt ten nie może przestać istnieć aż do śmierci.”

„Manna Niebiańska” 9 XI

Pozostał jeszcze jeden bardzo ważny czynnik pomagający nam „*odrzuć nadmiar złości*” – to odpuszczenie win naszym bliźnim. Jeżeli gniewamy się na kogoś, załatwmy to jak najprędzej. Wyciągnijmy rękę i przebacmy. Bóg nas wyrwie z uchwytu grzechu. Nasz wewnętrzny człowiek poczuje nowy przepływ energii Bożej, która nas odnowi i odświeży. Nasze spojrzenie na życie zmieni się na lepsze. Poczujemy większą miłość Bożą, która wzmocni naszą wiarę. Jeśli chcemy być lepszymi, odnawiamy się codziennie modlitwą. W Bogu jest nasza odnawiająca siła.

Podsumowaniem rozważania może być rozmowa z pacjentem i recepta wystawiona przez pewnego protestanckiego lekarza.

„Panie doktorze, czy ma pan jakieś dobre lekarstwo na chorobę grzechu? – Lekarstwo na grzech? Jedynym, niezawodnym środkiem jest pójście na Górę Golgoty i spojrzenie na tego, „którego przebodli” (Zach. 12:10; Jan 19:54). W Nim wielu otrzymało uzdrowienie z grzechów i pan też je otrzyma, jeśli spojrzy z wiarą (Jan 5:14-16). Niech pan również wstąpi do Ogrodu Getsemane i tam nakopie sobie korzenia pokory (Filip. 2:8; Mat. 11:29), narwie liści wytrwałości (Hebr. 10:56) i nabiera owoców nieobludnej wiary (Jak. 2:14). Wszystko to trzeba zetrzeć na proszek skruchy (Jak. 4:9), przesiać przez sito rozsądzenia (Izaj. 1:18), rozprowadzić w kielichu cichości (Izaj. 53:7), dolewając też pokuty (Psalm 102:10). Tę miksturę trzeba podgrzać ogniem miłości i miłosierdzia (1 Kor. 13:4) i dodać soli miłości braterskiej (Hebr. 13:1; Jan 15:12; Rzym. 12:10). Potem schłodzić Bożym miłosierdziem (Hebr. 8:12) i przyjmować z bojaźnią Pańską (Przyp. Sal. 9:10) trzy łyżeczki dziennie. Ważnym jest ubranie szaty sprawiedliwości oraz by „*obuwszy nogi być gotowym do zwiastowania Ewangelii pokoju*” (Efez. 6:17). No i musi pan siebie chronić, by się panu nie stało coś gorszego (Jan 5:14). Dla przypomnienia radzę ciągle czytać księgę lekarską (Joz. 1:8; Psalm 1:1-2).”

„Drogowskaz” 2002-V-14

Błogosławiony jest chrześcijanin, który skorzysta z tej recepty, odrzuci złość i gniew, starą naturę przyprowadzi do posłuszeństwa nowej woli i ozdobi się cudnymi kwiatami pokoju, sprawiedliwości i miłości. □

PRZERÓBKA GRZECHU

Grzech obecnie traci swoje właściwe znaczenia i przybiera bardziej atrakcyjne nazwy, jak kombinacja, słabość itp. Brak właściwego zrozumienia grzechu powstrzymuje wielu chrześcijan od prawdziwego życia w Chrystusie. Pewien pastor wziął butelkę trucizny, na której była nalepka z dużymi, czerwonymi literami „Trucizna! Nie dotykać!” Jak myślicie – zapytał słuchaczy – czy byłoby rozsądne, gdybym zdjął nalepkę i przyłożył inną, ze słowami: „Wyciąg z mięty pieprzowej”? Możemy starać się lekceważyć grzech, nazywać go błahostką, Bóg jednak określa go jako tragedię i stara się, aby nas uratować przed nią.

nadesłane

Panu Chrystusowi służycie

Watch Tower

„A wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu, a nie ludziom. Wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa; albowiem Panu Chrystusowi służycie” – Kol. 3:23-24.

Powyższe słowa kieruje apostoł szczególnie do sług. Podobnie jak w innych miejscach, także i tu wykazuje, że wszelka służba powinna być dobrą służbą, bez względu na to, czy ten, komu się służy, jest w Prawdzie, czy jest może wrogiem Prawdy. Pokazana tutaj zasada polega na tym, że będąc sługami Pana jesteśmy także Jego przedstawicielami. Zatem gdziekolwiek Boska opatrzność nas umieściła, na tym miejscu lub stanowisku mamy służyć wiernie, wytrwale i z zainteresowaniem, tak jak byśmy pracowali dla Pana, a nie dla ludzi. Gdybyśmy bowiem służyli tylko jako ludziom, to pracowalibyśmy pilnie i wiernie dla dobrych, lecz ociężale i mniej pilnie dla złych i opryskliwych. Należy też pamiętać, że wszyscy jesteśmy sługami; nikt nie został powołany, by był panem lub mistrzem; nasz Mistrz jest jeden – Chrystus, a my wszyscy jesteśmy braćmi i współsługami.

Powyższa rada apostoła wywiera dobry wpływ, tak na ludzi tego świata, jak i na nas samych. Ludzie światowi umieją docenić dobrą służbę, chociaż nie zawsze chcą to przyznać i odpowiednio ją nagradzać. Gdyby jednak to apostołskie polecenie było pilnie przestrzegane, uczyniłoby to z chrześcijan najbardziej pożądanym sług na każdym polu, czyli w każdym zakresie, ponieważ ich praca byłaby wykonywana bardziej wiernie i uważnie, a jej wyniki byłyby bardziej zadowolające. W następstwie tego, inteligencja i zdolności chrześcijan byłyby pożądane i doceniane, a zgodnie z ogólną regułą, będąc doceniani, byłiby też wysuwani na stanowiska bardziej odpowiedzialne i takie, na których ich ostrożność i pilność byłaby korzystniejsza dla pracodawców. Imię Chry-

stusowe byłoby tym sposobem poważane wśród ludzi inteligentnych, bo wielu z nich zapytałoby: Co takiego jest w tych chrześcijanach lub w ich naukach, co czyni ich tak zdolnymi i starannymi sługami?

Odpowiedź brzmiałaby: Jest to duch i wynik ich prawa miłości. Prawo to nie tylko zabrania im szkodzić komukolwiek, lecz napomina, by byli wierni wobec wszystkich i czynili dobrze nawet nieprzyjaciółom. Pouczani są także, aby codziennie pracowali nie tylko dla uznania i pochwały od ziemskich panów, ale szczególnie dla uzyskania pochwały i uznania od ich Pana, który jest w niebie. Gdyby zaś zapytano, dlaczego mieliby o to właśnie zabiegać, odpowiedź brzmiałaby: Chrześcijanie ci nie spo-

Mamy służyć wiernie,
wytrwale i z
zainteresowaniem, tak jak
byśmy pracowali dla Pana.

dziewają się nagród ziemskich, lecz niebieskich. Zadowolają się stanem podróżnych i cudzoziemców w teraźniejszym czasie oraz stanem sług, jeżeli Opatrzność tak nimi pokieruje. Uczą się z tego cierpliwości, poddaństwa i miłości, oczekując czasu, w którym będą wywyższeni, kiedy to ich obecne zabiegi przypodobania się Panu przez wierność w tych małych i niskich stanowiskach, wprowadzą ich do najchwalebniejszej służby, gdy w Tysiącleciu będą wraz z Panem pełnić wielkie dzieło rządzenia i pouczenia całej ludzkości.

Gdyby dociekliwy pracodawca dopytywał się nadal i chciał widzieć, co ta nadzieja względem przyszłości ma wspólnego z ich wiernością w małych sprawach codziennego życia, otrzymałby odpowiedź: Ich Król, Mistrz i Nauczyciel pouczył ich, że te małe sprawy codziennego życia mają ścisły związek z wyrabianiem charakteru i że muszą oni wyrobić w sobie posłuszeństwo, pokorę, cierpliwość, miłość i inne cnoty, gdyż inaczej nie nadawa-

liby się do przyszłej chwalebnej służby, do której zostali powołani. Mistrz pouczył ich, że według Jego spojrzenia na te sprawy, ten, co jest wierny w małych rzeczach, będzie też wierny w większych oraz że tylko ci, którzy okażą swoją wierność, posłuszeństwo i gotowość czynienia Jego woli w obecnym życiu, mogą mieć nadzieję, że zostaną uznani za godnych stanowiska i nagrody, jakie Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują. Pracodawca dowiedziałby się także, że wszystkie doświadczenia cierpliwości, wiary i posłuszeństwa Słowu Pańskiemu są przez chrześcijan rozumiane jako próby ich miłości i wierności wobec Pana i Króla, ponieważ On tak powiedział. Zapewne takie żywe listy Chrystusowe miałyby dobry wpływ na świat.

To, co jest prawdą odnośnie tych, którzy literalnie służą swym panom, jest także prawdą w odniesieniu do wszystkich domowników wiary, bez względu na to, jakie zajmują stanowiska – pana czy sługi, pani czy służącej, urzędnika czy poddanego. Wszyscy wierni Pańscy są Jego sługami. Jest prawdą, że nazwani jesteśmy także Jego braćmi, lecz nie ma nic sprzecznego z tą myślą, że będąc Jego braćmi, jesteśmy też Jego wiernymi sługami; tak jak nie ma sprzeczności z myślą, że chociaż wszyscy wierni Pańscy są braćmi, to jednak niektórzy z nich mogą być w szczególnym znaczeniu sługami braci. Obie te myśli są dość wyraźnie przedstawione w Piśmie Świętym. Każdy z poświęconych ma odwzajemniać miłość drugich – „*braterstwo miłujcie*”; każdy ma mieć udział w służbie i uważać za szczególny przywilej fakt, że może służyć drugim.

Nic chyba nie sprzeciwia się bardziej duchowi tego świata, jak powyższe zasady. Duch świata dąży do tego, by drugich czynić swymi sługami, samemu zaś unikać służenia innym. Duch Chrystusowy natomiast jest duchem służby, a nie panowania, dominacji, forsowania, zmuszania itp.. Duch Pański pobudza tych, którzy go mają, do szukania sposobności służby, do tego, by w miarę możliwości czynić dobrze wszystkim ludziom, a

szczególnie domownikom wiary; pobudza także tych, którzy go mają, do szczerobliwości wobec drugich, ma to być bowiem „*rozumna służba*”.

Takie są podstawowe zasady chrześcijańskiej religii i są one przeciwne w stosunku do postępowania, myśli i zasad tego świata. Największy w Kościele jest ten, który najwięcej służy, który wyświadcza najwięcej usług i pomocy drugim. Najprzedniejszym i największym sługą w Kościele był ten, który jest jego Głową, który swoje życie oddał za Kościół. Dlatego też ci spośród Jego naśladowców, którzy chcieliby być wielkimi w oczach Pana, a także w ocenie współnaśladowców, są pouczani, aby ściśle naśladowali Mistrza i aby w pokorze serca byli gotowi i starali się oddawać swoje życie za braci (1 Jana 3:16). Nie oznacza to służby tylko formalnej, ale rzeczywistej. Wiemy, że ofiara naszego Pana nie była tylko formą lub zewnętrznym objawem zainteresowania i miłości; przeciwnie, była złożeniem życia jako

Duch Chrystusow jest
duchem służby, a nie
panowania, dominacji,
forsowania, zmuszania itp.

okupowej ceny za nasze życie. Podobnie i my: nie mamy miłować drugich i służyć jedni drugim tylko słowami lub tytułowaniem (przykładowo słowo „minister” znaczy „sługa”), ale

mamy służyć jedni drugim i miłować się wzajemnie „*uczynkiem i prawdą*” – 1 Jana 3:18.

Szukając sposobności służby, napotykamy Pańską instrukcję daną nam przez apostoła, że w miarę naszych zdolności i nadarzających się okazji, mamy czynić dobrze wszystkim ludziom, a szczególnie domownikom wiary. Zastanawiając się, w jaki sposób i w czym możemy się przysłużyć domownikom wiary, spostrzegamy, że do niektórych z nich odczuwamy jakąś większą sympatię niż do innych, że niektórym mogliśmy służyć z przyjemnością, podczas gdy do innych, bardziej zdegradowanych z natury, odczuwamy pewną niechęć lub nawet odrazę; im nie jesteśmy już tak skłonni służyć. Dzieje się tak z powodu niewłaściwego zrozumienia tej kwestii. Powinniśmy pamiętać, że wszyscy poświęceni są Nowy-

mi Stworzeniami w Chrystusie Jezusie i przyjęci są przez Pana za członków Jego Ciała; są więc naszymi współczłonkami. Jedynie w oparciu o taki punkt widzenia możemy w pełni zrozumieć słowa apostoła, które rozważamy: „*Panu Chrystusowi służycie*”.

Sam Pan mówi, że każda, choćby najmniejsza usługa uczyniona najmniejszemu z Jego braci, jest przyjmowana tak, jakby była uczyniona Jemu. Gdy tak pojmować będziemy naszą usługę, ujrzymy nasz obowiązek służby w zupełnie nowym świetle. Przyznajmy, że brat lub siostra rozwinięci duchowo i posiadający więcej podobieństwa do Pana, w towarzystwie których znajdujemy przyjemność i którym byśmy z radością służyli, często potrzebują naszej służby o wiele mniej niż inni członkowie tegoż samego Ciała, uznani przez tę samą Głowę, a mający w sobie więcej wrodzonych wad i słabości do zwalczania. Tacy potrzebują więcej sympatii, miłości i pomocy z naszej strony. Właściwe zrozumienie służby to pragnienie niesienia pomocy drugiemu, a szczególne ku temu sposobności nadarzają się w przypadku osób, które najbardziej pomocy potrzebują.

O naszym Panu jest napisane, że w swej służbie „nie podobał się samemu sobie”. On nie przyszedł na świat z misją służenia lub dogadzania sobie, lecz po to, by służyć innym. Jak sam powiedział: „*Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył, i aby dał duszę swą na okup za wielu*” – Mat. 20:28. Mamy posiadać Jego ducha i troszczyć się nie o własne przyjemności lub wygody, ale o potrzeby tych, którym Pan każe nam służyć, czyli tym spośród domowników wiary, którzy naszej pomocy najbardziej potrzebują.

Służenie im może więc być dla nas mniej przyjemne niż służenie innym, lecz nie szukamy cielesnej przyjemności, zaś największej duchowej przyjemności możemy doznać wtedy, gdy służyliśmy tym członkom Ciała Chrystusowego, którzy znajdują się w największych potrzebach; rozumiemy, że

taka jest wola naszego Pana. W rzeczywistości bowiem to Jemu służyliśmy i największą duchową przyjemność mamy mieć z czynienia tych rzeczy, które są miłe Jemu. Ponieważ Pan polecił nam służyć domownikom wiary więcej niż innym, czynmy to, nie zważając na opinię świata i nominalnego kościoła, nie wyszukujemy najbardziej zdegradowanych ludzi tego świata i nie traćmy naszej energii służąc im. W słusznym czasie, który jest już bliski, Pan zajmie się biednym pogańskim światem. Jednak, jak dowiadujemy się z Pisma Świętego, pierwszym dziełem jest przygotowanie Ciała Chrystusowego i w tym właśnie celu mamy „*budować jedni drugich w najświętszej wierze*”.

Ważne jest, że prawdziwa służba dla Pana i Jego Prawdy może być mała, skromna i stosunkowo nieznaczna lub też może to być służba większa i zacniejsza. Dlatego gdyby nadarzyły się nam dwie różne sposobności służby, powinniśmy wybrać tę, która jest większa i ważniejsza. Musimy jednakże mieć się na baczności, aby poszukując znaczniejszych sposobności służby, nie przeoczyć czy świadomie nie pomijać tych pomniejszych. Wydaje się bowiem, że dość powszechnie popełniają ten błąd niektórzy spośród starających się służyć Chrystusowi. Pragną dokonywać dla Pana wielkich rzeczy; z radości byliby gotowi przemawiać do tysięcy myślących i zainteresowanych słuchaczy. Chcieliby całe narody wciągnąć pod chorągiew Chrystusa Pana. Niektórzy zadowoliliby się mniejszym audytorium i byliby radzi przemawiać do stu, pięćdziesięciu lub mniejszej liczby słuchaczy, lecz nie myślą, że warto wykorzystywać nawet te małe, nadarzające się codziennie okazje, jak np. głoszenie jednemu, dwóm, trzem lub kilku osobom, przekazanie komuś gazetki, pożyczanie książki. Takie usługi wydają się im zbyt małe, oni czują, że muszą dokonywać większych rzeczy.

Musimy mieć się na
baczności, aby poszukując
znaczniejszych sposobności
służby, nie przeoczyć czy
świadomie nie pomijać tych
pomniejszych.

Jest to poważna pomyłka i jeśli ktokolwiek znajduje w swoim sercu takie usposobienie, powinien natychmiast przeanalizować to uczucie, aby upewnić się, czy jest to rzeczywiście pragnienie służenia Panu, czy też pożądanie własnej chwały i chęć odznaczenia się czymś wielkim, szczególnie. W Biblii znajdujemy Pańską doradę, by na bardzo ważne stanowiska nie przeznaczać nowych sług.

„Kto jest wierny w najmniejszej sprawie i w wielkiej jest wierny.”

Zgodnie z tym „kapitanowie” w Pańskiej armii otrzymują swoje stanowiska na podstawie poprzedniej i odpowiedniej rangi. Pan naucza, jaki jest Jego osąd w kwestii tego, kto nadaje się do przedniejszej służby: „*Kto jest wierny w najmniejszej sprawie i w wielkiej jest wierny*” – Mat. 16:10 (NP); „*A kto by się wywyższał, będzie poniżony; a kto by się poniżał, będzie wywyższony*” – Mat. 23:12 (NP). Im bardziej zastanawiamy się nad tą regułą, tym więcej mądrości i trafności w niej zauważamy. Człowiek, który szczerze i pilnie służy Panu, który jest zawsze gotowy pilnie szukać sposobności, aby czynić wszystko to, co jego ręce znajdą do uczynienia, jest prawdziwym sługą. Taki sługa daje dowody, że miłuje Pana, a nie samego siebie i własne wywyższenie. Pan to widzi i wie, że takim sługom może powierzyć ważniejsze rzeczy. Gdy zachodzi potrzeba ważniejszej służby, wybiera On do tego właśnie takich, którzy byli wierni w mniejszych rzeczach. I któż kwestionowałby mądrość tej Pańskiej metody? Kto nie jest dość pokorny, by pełnić choćby najmniejszą służbę dla Pana, Prawdy lub współczłonków Ciała Chrystusowego, ten nie nadaje się do żadnej większej służby, bo mogłaby ona przynieść mu szkodę, gdyby rozwinęły się w nim wady drzemające w każdym spośród członków upadłego rodu ludzkiego: pycha, zarozumiałość i wynikające stąd inne nieprawości.

Stawiając wymaganie, że wszyscy, którzy chcą być naśladowcami Pana, muszą być sługami i to nie tylko z imienia, lecz z uczynku, z Prawdy i z ducha, Chrystus dał regułę, która w pewnej mierze ochrania Jego trzodę przed samolubnymi i ambitnymi wilkami. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że gdyby w pewnym momencie trzódka Pańska jako całość straciła

właściwe zrozumienie co do powołania – to znaczy że jest ono powołaniem do służby – to mógłby zakraść się duch wyniosłości i stopniowo zakazić całe to grono, tak że zamiast służyć drugim, każdy starałby się tylko o własne korzyści

i własną chwałę, zapominając o tym, że głównym zadaniem ich życia ma być służba dla innych. Ktokolwiek dojdzie do takiego stanu dogadzania sobie samemu, ten

zapomina o właściwej zasadzie, którą powinien się rządzić. Grono chrześcijan znajdujących się w takim stanie może obrać i prawdopodobnie obierze jako swego głównego przywódcę człowieka o wyniosłym usposobieniu, który zamiast być sługą Pańskiej trzody, będzie raczej pannał nad dziedzictwem Bożym.

Wiedząc, że Bóg postanowił, abyśmy wzrastali w tej ncoie, przez zauważenie i wykorzystanie naszych sposobności służenia, zachęcamy wszystkich czytających, aby wiernie upatrywali wszelkich możliwości służenia Kościołowi, który jest Ciałem Chrystusowym, a czyniąc to, by nie pozostawiali niezauważonymi nawet tych najmniejszych sposobności. Pamiętajmy, że nasz Pan pokazał nam wzór w tym względzie, gdy np. niektóre ze swych najsławniejszych kazań wygłaszał do nielicznych grupki słuchaczy. Na przykład o wodzie żywota mówił do jednej Samarytanki a mowę o rzeczach niebieskich jako przeciwieństwie rzeczy ziemskich słyszał tylko Nikodem. Zwróćmy także uwagę na Jego kazanie do Natanaela oraz to do dwóch uczniów w drodze do Emaus, które wygłosił po zmartwychwstaniu.

Jeżeli dostrzeżemy i wykorzystamy małe sposobności służby w skromny sposób, jeśli pełnimy wszelką, choćby najmniejszą służbę, wiernie „*jako Panu*”, to z czasem dostąpimy większych sposobności. Temu, który wykorzystywał swe sposobności, będzie dane więcej. Temu zaś, który ich nie wykorzystywał, będzie odebrane wszystko. „*A wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu, a nie ludziom. Wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa; albowiem Panu Chrystusowi służycie*” – Kol. 3:23-24. □

Świat w progu trzeciego tysiąclecia

Zenon Skadlubowicz

Świadomość końca stulecia, a tym bardziej tysiąclecia, ma duży wpływ na psychikę tak poszczególnych ludzi, jak też na całe społeczeństwa. Okazuje się, że z jednej strony lękamy się tego momentu, a z drugiej – oczekujemy go z nadzieją. Spoglądając na czas, który mija, odczuwamy jak gdyby zmęczenie i z niecierpliwością wypatrujemy nowej ery, która miałaby rozwiązać za nas niektóre globalne problemy. Taki pogląd znajduje coraz liczniejszych zwolenników i wyznawców. Czy to utopia?

Nie! Już apostoł Paweł, największy kaznodzieja i zwiastun Królestwa Bożego na ziemi, zauważył, że w podświadomości ludzkiej kryje się nurt nadziei wolności i lepszego czasu. Zanotował to w słowach: „*Bo stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych, gdyż stworzenie zostało poddane znico- mości, nie z własnej woli, lecz z woli tego, który je poddał, w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wespół wdycha i wespół boleje aż dotąd. A nie tylko ono, lecz i my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha, wdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego*” – Rzym. 8:19-23 (NP).

Nurtująca nas niecierpliwość i lęk dotyczący przyszłości świata stają się tym bardziej uzasadnione, gdy próbujemy porównywać schyłek minionego stulecia z jego początkiem. Tak ogromnych różnic jakościowych i ilościowych, jakie zaszły w ciągu XX wieku, historycy nie odnotowują nigdzie w ciągu całej znanej historii ludzkości. I to w każdej dziedzinie. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że różnice te w sposób jeszcze bardziej dramatyczny pogłębią się w ciągu obecnego stulecia.

Powstaje więc pytanie, czy znajdzie się ktoś na tyle mądry i uczciwy (futurológ), żeby potrafił w sposób przekonujący, wiarogodny

i rzetelny nakreślić prawdopodobny obraz świata końca XXI wieku, wraz z jego lękami i zagrożeniami – świata pełnego wielkich technologii i osiągnięć naukowych, ale jakże żenująco ubożego w sferze rozwoju etycznego?

Wygląda na to, że już w odniesieniu do bardzo bliskiej przyszłości, nawet tej nie sięgającej trzech dziesięcioleci, futurologia okazuje się dość bezradna. Kierunki rozwoju technicznego, nauk biotechnologicznych, informatyki są już teraz tak przypadkowe i roz-

bieżne, że wyniki tego rozwoju zaskakują nawet samych odkrywców i wynalazców. Stosowane dotychczas metody prognozowania wywodziły się głównie z zasad matematycznej ekstrapolacji, a ta w naturalny sposób umiera. Wydłużanie osi

Świat nauki znajduje się w potrzasku, „doszedł do granicy” swoich możliwości i nie może sprostać wyzwaniom trzeciego tysiąclecia.

czasu coraz bardziej zawodzi i staje się bezużyteczne w nowo powstających dziedzinach. Nawet tak opanowana, zdawałoby się, statystycznie i matematycznie dziedzina, jak współczesna demografia, okazuje się wręcz oszołomiona wobec wyzwań XXI wieku. Szacunki wskazują bowiem na podwojenie populacji ziemi z trzech do sześciu miliardów ludzi. Świat nauki znajduje się w potrzasku, „doszedł do granicy” swoich możliwości i nie może stanąć na wysokości zadania, sprostać wyzwaniom trzeciego tysiąclecia. I tu należałoby przypomnieć słowa: „*Napisano bowiem: Wniwecz obróćę mądrość mądrych, a roztropność roztropanych odrzucę. Gdzie jest mądry? Gdzie uczony? Gdzie badacz wieku tego? Czyż Bóg nie obrócił w głupstwo mądrości świata?*” – 1 Kor. 1:19-20.

„*Czemuż to burzą się narody, a ludy myślą o próżnych rzeczach? Powstają królowie ziemscy i książęta zmagają się spolem przeciw Panu i Pomazańcowi jego: Zerwijmy ich więzy i zrzucmy z siebie ich pęta! Ten, który mieszka w niebie, śmieje się z nich. Pan im uraga. Wtedy przemówi do nich w gniewie*

swoim i gwałtownością swoją przerazi ich: *Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie, świętej górze mojej. Ogłoszę zarządzenie Pana: Rzekł do mnie: Synem moim jesteś, dziś cię zrodziłem. Proś mnie, a dam ci narody w dziedziństwo i krańce świata w posiadanie. Rozgromisz je berłem żelaznym, roztluczysz jak naczynie gliniane. Bądźcie więc teraz sędzią, królowie, przyjmijcie przestrożę, sędziowie ziemi! Służcie Panu z bojaźnią i weselcie się, z drżeniem złóżcie mu hołd, aby się nie rozgniewał i abyście nie zgubili drogi, bo łatwo płonie gniewem. Szczęśliwi wszyscy, którzy mu ufają!*” – Psalm 2:1-12. Taką przestrożę i ostrzeżenie daje Bóg narodom w tych ostatecznych czasach, albowiem przychodzi czas właściwy – trzeci tysiąc lat, a ten czas dany jest do dyspozycji Króla królów i Pana panów, którego niebiosy przyjęły aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy. I On naprawi to, co człowiek zepsuł, zaprowadzi pokój na całym świecie. „*Pójdźcie i zobaczcie dzieła Pana, który czyni dziwne rzeczy na ziemi! Kładzie kres wojnom aż po krańce ziemi, łamie luki i kruszy włócznie, wozy ogniem pali. Prześciancie i poznajcie, że Ja Bóg, wywyższony między narodami, wywyższony na ziemi!*” – Psalm 46:9-11. „*Ja pragnącemu dam jeść chleb życia*”. Tylko Jezus jako król sprosta wymaganiom XXI wieku. Taką nadzieję objawił nam apostoł Paweł w słowach: „*Oznajmiwszy nam według upodobania swego, którym go uprzednio obdarzył, tajemnicę woli swojej, aby z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim*” – Efez. 1:9-10, „*ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone. On też jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko na nim jest ugruntowane, On także jest Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierwo-*

rodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy, ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w nim zamieszkała cała pełnia boskości i żeby przez niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża jego” – Kol. 1:16-20.

Świat stoi na krawędzi bankructwa. Wyczerpał wszelkie rezerwy wiedzy i wszelkie środki zaradcze, które pomogłyby w ustabilizowaniu przeciętnych warunków życia obywateli.

1. Pogłębia się kryzys pracy, wzrasta bezrobocie a wraz z nim przestępczość i bieda.
2. Korupcja wśród rządzących zatacza coraz szersze kręgi.
3. Następuje nadmierne bogacenie się w krótkim czasie stosunkowo wąskiej grupy obywateli, o czym pisze Słowo Boże (Łuk. 21:26; Jak. 5:1-6).
4. Słaba praworządność i bezsilność w stosunku do przestępców z powodu lęku przed groźbami.
5. Coraz większa nienawiść w ludziach, zarówno w jednostkach, jak też w rodzinach i narodach.

Jest to duch czasów. W tym można odczuć wzmoczoną działalność demonów. Wspomina o tym apostoł Paweł: „*Gdyż bóg toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich*” – Efezj. 6:12. Tej duchowej siły żadna ludzka filozofia nie zdławi (Mat. 24:29).

Warto przypomnieć słowa: „*Ale terazniejsze niebo [władze szatańskie] i ziemia [społeczeństwo ludzkie przesiąknięte złością] mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi*” – 2 Piotra 3:7 (1-7).

„*Ani ich srebro, ani ich złoto nie będzie mogło ich wyratować w dniu gniewu Pana, bo ogień gniewu Pana pochłonie całą ziemię. Doprawdy, koniec straszną zagładę zgotuje wszystkim mieszkańcom ziemi*” – Sof. 1:18.

Świat stoi na krawędzi bankructwa. Wyczerpał wszelkie rezerwy wiedzy i wszelkie środki zaradcze.

„Ach! Cóż to za dzień! Bo bliski jest dzień Pana, a przychodzi jak zagłada od Wszechmocnego. Czyż nie została zniszczona na naszych oczach żywność, a z domu naszego Boga radość i wesele? Ziarna wyschły pod swymi grudami, spichrze są spustoszone, stodoły rozwalone, gdyż zboże uschło. Jakże porykują zwierzęta! Stada bydła się błakają, gdyż nie ma dla nich pastwisk; nawet stada owiec giną. Do ciebie wołam, Panie: Ogień pożarł pastwiska na stepie, żar słoneczny spalił wszystkie drzewa polne. Nawet dzikie zwierzęta ryczą do ciebie, gdyż wyschły potoki, a ogień pożarł pastwiska na stepie” – Joel 1:15-20.

Te prorocze słowa przepowiadają zniszczenie zła na świecie.

Pocieszające natomiast są słowa Psalmu 46: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, pomocą w utrapieniach najpewniejszą.

Przeło się nie boimy, choćby ziemia zdrząła i góry zachwiały się w głębi mórz.

Choćby sumiały, choćby pieniały się wody, choćby drżały góry z powodu gniewu jego. Sela.

Jest rzeka, której nurty rozweselają miasto Boże, przybytek święty Najwyższego.

Bóg jest w nim, nie zachwieje się: Bóg wspomógł go przed świtem.

Wzburzyły się narody, zachwiały się królestwa, odezwał się głosem swoim i rozplynęła się ziemia.

Pan Zastępów jest z nami, warownym grodem jest nam Bóg Jakuba. Sela.

Pójdźcie i zobaczcie dzieła Pana, który czyni dziwne rzeczy na ziemi!

Kładzie kres wojnom aż po krańce ziemi, łamie łuki i kruszy włócznie, wozy ogniem pali.

Przestańcie i poznajcie, że Ja Bóg, wywyższony między narodami, wywyższony na ziemi! Pan Zastępów jest z nami, warownym grodem jest nam Bóg Jakuba. Sela” – Psalm 46:2-12.

„I stanie się w dniach ostatecznych, że góra ze świątynią Pana będzie stać mocno jako najwyższa z gór i będzie wyniesiona ponad pagórki, a ludy tłumnie będą do niej zdążyć” – Mich. 4:1.

KOŚCIÓŁ U PRUGU TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

(Obj. 2:10; Manna 11 września)

Proroctwa biblijne bardzo jasno i przekonująco przepowiadają, co się będzie w tym czasie działo wśród narodów ziemi. Jest wiele takich proroctw i nie sposób omówić tu wszystkie. Warto zwrócić uwagę na te zapisane w Mat. 24, Łuk. 21 i 1 Tes. 5:1-3.

Prorocy wciąż przypominali, upominali, ostrzegali naród wybrany przez Boga, niestety bez skutku. Królowie i kapłani często postępowali według swego widzenia, za co później drogo płacili: niewolą i życiem. Pan Bóg wzywał do nawrócenia się do Niego – bez skutku. „Wszakże jeszcze teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychły do

gniewu i pelen litości, i żał mu karania! Kto wie, może pożałuje i zlituje się, i pozostawi błogosławieństwo, abyście mogli składać ofiarę z pokarmów i płynów Panu, waszemu Bogu” – Joel 2:12-14. Jezus nadal

prosi, upomina i ostrzega przed gniewem Bożym przeciwko źle postępującym ludziom. Tak się składa, że żyjemy w czasach końcowych egzystencji tego grzesznego, niesprawiedliwego świata. Prorok Pański mówi: „Zaiste, nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” – Amos 3:7. Dostrzegamy, że wypełniają się w naszym krótkim życiu proroctwa, które opisują zakończenie tego wieku, który trwał 2000 lat. Rok dwutysięczny zamyka czas panowania złego, jest to czas zerowy i neutralny, graniczny między starym a nowym – wiekiem, który ma trwać tysiąc lat. Jak nas informuje Słowo Boże, ten przyszły trzeci tysiąc lat będzie upływał pod rządami Jezusa i przyniesie ludzkości pełnię szczęścia i błogosławieństwa Bożego (Izaj. 2:1-4).

Żyjemy w czasach
końcowych egzystencji tego
grzesznego,
niesprawiedliwego świata.

Obecnie interesuje nas, czego mamy się spodziewać w najbliższym czasie. Można było z łatwością dostrzec lęk i dziwną panikę całego świata przed nadejściem roku dwutysięcznego. Wielkim powodzeniem cieszyli się wróżbici i parapsychologia. Tam wielu szukało schronienia.

Jako badacze Pisma Świętego dostrzegamy wypełnianie się Boskich obietnic w tych czasach.

WTÓRA OBECNOŚĆ CHRYSTUSA

W Ew. Łukasza 12:36-40 i Obj. 3:14-20 czytamy, co Jezus mówił o swoim powtórny przyjsciu. To apokaliptyczne prorocstwo odnosi się do siódmego i ostatniego zboru – laodycejskiego. „*Oto stoję (obecny) u drzwi...*” – Obj. 3:20. O tym czasie i wydarzeniach pisał prorok Daniel: „*W owym czasie (po upływie 1260 lat) powstanie (przyjdzie) Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twojego ludu, a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody, aż do owego czasu. W owym to czasie wybawiony będzie twój lud, każdy, kto jest wpisany do księgi żywota. A wielu z tych, którzy śpią w prochu ziemi, obudzą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hanbę i wieczne potępienie. Lecz roztropni jaśnieć będą jak jasność na sklepieniu niebieskim, a ci, którzy wielu wiodą do sprawiedliwości, jak gwiazdy na wieki wieczne*” – Dan. 12:1-3,11,12. „*Nie będę teraz miał względu na żadną osobę, a z człowiekiem bez tytułów mówić będę*” – Ijob. 32:21 (BGd). Przynajmniej te prorocstwa potwierdzają wtórą obecność Pana na ziemi zapowiedzianą w prorocztwie Jeremiasza: „*Potem Pan wyciągnął rękę i dotknął moich ust. I rzekł do mnie Pan: Oto wkładam moje słowa w twoje usta. Patrz! Daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, abys wykorzeniał i wypleniał, niszczył i burzył, odbudowywał i sadił*” – Jer. 1:9-10. Jezus dokonuje burzenia, obalania, wykorzeniania wszystkiego, co złe i

niesprawiedliwe, przygotowuje teren pod przyszlą budowę (Dan. 2:44-45).

POWRÓT IZRAELA DO SWEJ ZIEMI

(Psalm 147; Izaj. 14:1; Jer. 31:31; Ezech. 36:38) To niektóre z przepowiedni na ten temat, które warto wziąć pod uwagę, gdyż znajdują potwierdzenie w wydarzeniach. Prorok Daniel pisze o przyjsciu Michała, który jest orędownikiem, obrońcą swego ludu i stanie w jego obronie. Przyjęliśmy wiarę, że Pan przyszedł w roku 1874, a już w roku 1878 na Kongresie Berlińskim po raz pierwszy angielski minister upomniał się o sprawy Izraela. Ten proces ożywiania „suchych kości” nabiera rozmachu. W 1914 roku powstaje ruch syjonistyczny, ruch odrodzenia narodowego Izraela, który ma na celu pomagać chętnym Żydom w powrocie do ich ziemi i organizować państwowość żydowską. W 1948 roku Izrael staje się suwerennym, wolnym państwem. Po 2520 latach pojawia się znowu na mapach świata. Wypełniło się prorocstwo Ezechiela 21:26-27 (BGd): „*Tak mówi panujący Pan: Zdejm tę czapkę, a zrzuc tę koronę, która już nigdy takowa nie będzie; tego, który w ponizenie przyszedł, wywyższę, a wywyższonego ponizę. W niwecz, w niwecz, w niwecz ją obrócę, czego pierwej nie bywało, aż przyjdzie ten, co do niej ma prawo, którem mu dał*”. Te słowa, wypowiedziane około 600 lat

Można było z łatwością dostrzec lęk i dziwną panikę całego świata przed nadejściem roku dwutysięcznego.

przed narodzeniem Chrystusa do ostatniego króla izraelskiego Sedekiasza, wypełniły się w roku 1948. Korona wróciła do tego, który ma do niej prawo. W Jerozolimie powstał Ośrodek Badań Biblijnych znany nam z czasopisma Winnica. Jego wydawcy twierdzą, że państwo Izrael jest załączkiem Królestwa Mesjańskiego (Izaj. 2:1-5; Mich. 4:1-50; Zach. 8:20-23; 14:9). I będzie Pan królem całej ziemi. Czy wydarzenia nie potwierdzają proroczych przepowiedni?

PIECZĘTOWANIE KOŚCIOŁA

W Księdze Objawienia 7:3 czytamy: „*Nie wyrządzajcie szkody ani ziemi, ani morzu, ani drzewom, dopóki nie opatrzymy pieczęcią sług Boga naszego na czołach ich*”. O tym pieczętowaniu pisze również prorok Ezechiel (9:3-4). Mąż w białej lnianej szacie stoi wśród sześciu innych mężów. Odróżnia się od pozostałych nie tylko strojem, ale i zleconym zadaniem. Oni mieli polecenie zabijać, on zaś miał przybory pisarskie przy boku i otrzymał polecenie czynić znak na czole tych ludzi, którzy okazywali niezadowolone ze stanu rzeczy, jaki widzieli. Tym mężem z kałamarzem okazał się siódmy anioł i opiekun zboru laodycejskiego, którego przepowiada Jezus, określając mianem wiernego sługi, który zostanie użyty jako sługa rozdający pokarm we właściwym czasie (Mar. 13:16; Łuk. 12:36-44; Mat. 24:45-47).

Często powtarzamy słowo „pieczętować”. Zastanówmy się, co ono znaczy? Pieczętowanie to zatwierdzenie. O takim zatwierdzeniu Jezus mówi w przypowieści o rozliczaniu się z dłużnikami. Tych, którzy pracowali, rozliczył słowami: Dobrze, sługo wierny i dobry, wejdź do królestwa Pana swego. Znak uczyniony na czole może oznaczać intelektualne zrozumienie planu Bożego, to dorobek ducha świętego, który w nas mieszka, znak widzialny to pieczęć na czole (1 Jana 3:10,13). „*Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie*” – Jan 13:35. „*Owoce zaś Ducha są: miłość...*” – Gal. 5:22-25. „*Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze*” – Mat. 5:14. „*Wy jesteście listem naszym, napisanym w sercach naszych, znanym i czytany przez wszystkich ludzi; wiadomo przecież, że jesteście listem Chrystusowym sporządzonym przez nasze usługiwanie, napisanym nie atramentem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, lecz na tablicach serc ludzkich*” – 2 Kor. 3:2-3. Oto znak, oto owoc pracy ducha świętego. Ten proces pieczętowania, czyli przygotowania

trwa od wtórego przyjscia Pana za pośrednictwem męża z kałamarzem. O nim czyni wzmiankę Jan: „*I widziałem innego anioła, lecącego przez środek nieba, który miał ewangelie wieczną, aby ją zwiastować mieszkańcom ziemi i wszystkim narodom, i plemionom, i językom, i ludom, który mówił donośnym głosem: Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego, i oddajcie*

pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” – Obj. 14:6,7.

Wszyscy wierzący to kandydaci do Królestwa Niebios. Popieczętowani to ci, którzy z tego przedmiotu zdadzą egzamin, a ma ich

Jedną z najtrudniejszych i ostatecznych prób dla tych, co się zwą braćmi, będzie miłość do braci .

być 144 000. Dostrzegamy, że praca ta dobiega końca. Słowo „miłość braterska” staje się wprost niezrozumiałe i coraz mniej się o tym mówi. A przecież to jedyny warunek upoważniający do przekroczenia progu Królestwa Niebios (1 Kor. 13:1-13). Czyjekolwiek serce nie jest w harmonii z prawem Nowego Przymierza, które zawiera się w miłości, litości, uprzejmości, dobroci, udowadnia tym, że żadną miarą nie został przyjęty przez Boga. Jedną z najtrudniejszych i ostatecznych prób dla tych, co się zwą braćmi, będzie miłość do braci i bardzo możliwe, że na tym punkcie wielu upadnie, nie zda egzaminu i nie otrzyma pieczęci zatwierdzającej i pochwały: Dobrze, sługo dobry i wierny, w małym byłeś wierny, wejdź do Królestwa. Smutny los czeka tych, którzy łaskę Bożą wzięli nadaremno, mówił Jezus (Mat. 18:23-35). A tak wszystko wykonawszy, stójcie i czekajcie na zabranie (Efez. 6). „*I usłyszałem liczbę popieczętowanych: sto czterdzieści i cztery tysiące jest popieczętowanych ze wszystkich pokoleń synów Izraelskich*” – Obj. 7:4 (BGd). „*Weselmy się i radujmy się, a dajmy mu chwałę; bo przyszło wesele Barankowe, a małżonka jego nagotowała się*” – Obj. 19:7 (BGd).

ZABRANIE KOŚCIOŁA

„*Niechaj się nie trwoży serce wasze; wierzyście w Boga i w mię wierzyście. W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; a jeśli nie, wždy*

bymci wam powiedział. Idę, abym wam zgotował miejsce; a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jest, i wy byli” – Jana 14:1-3 (BGd). Co za chwalebna obietnica! Co za chwalebna przyszłość!

Zabranie Kościoła jest w Piśmie Świętym dość szeroko opisane, jest także pokazane w obrazach. Na podstawie słów apostoła Pawła należy rozumieć, że to zabranie nie jest jednorazowe, ale jest procesem. Jak wynika ze słów z 1 Tes. 4:13-18: „*A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei. Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archaniola i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy*”, pierwszą czynnością z chwilą przyjścia Pana było wzbudzenie tych, których umiłowal. Potwierdza nam to Pieśń Salomonowa 2:8-14. W pięknej poezji o miłości zakochanych autor przedstawia przyjście oblubienica. Dzieli go od ukochanej ściana, okno i kraty. Jezus jest istotą duchową, oblubienica to istoty ludzkie w grobie. W tej ścianie jest okno nadziei, ale przeszkodą są kraty – prawo. Pan zagląda przez kraty i mówi do tych, którzy śpią w grobie: Wstań, przyjaciółko moja, bo minęła już zima. (Uwaga Jezusa odnośnie zimy może oznaczać czas gniewu, ucisku średniowiecza, 1260 lat panowania papieżstwa.) Ten czas minął. Kwiatki (zборы) ukazują się na ziemi i śpiew synogarlicy (głos Ewangelii) słycać w ziemi naszej, nadcho-

Na podstawie słów apostoła Pawła należy rozumieć, że to zabranie nie jest jednorazowe, ale jest procesem.

dzi wiosna. Przeszedł poranek, ale jeszcze jest noc (Izaj. 21:12). Po poniżeniu papieżstwa przez Napoleona w 1799 roku przysła odwilż, wolność i swoboda działania, głoszenia Ewangelii. Powstały różne towarzystwa biblijne i Ewangelia jest głoszona na całym świecie. „*I usłyszałem głos z nieba mówiący: Napisz: Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi*” – Obj. 14:13. „*Błogosławiony i święty ten, który ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu; nad nimi druga śmierć nie ma mocy, lecz będą kapłanami Boga i Chrystusa i panować z nim będą przez tysiąc lat*” – Obj. 20:6.

Zmartwychwstanie Kościoła jest pokazane w Rebecie i Izaaku. Izaak wyszedł pod wieczór na pole, z przeciwnej strony ku niemu szła Rebeka, jego przyszła żona. Twarz swoją zakryła woalką. Jest to proces. Pierwsi apostołowie i wszyscy, którzy umarli do chwili przyjścia, musieli czekać na wzbudzenie, aż przyszedł Oblubieniec (Mat. 25:10 – te, które były gotowe, weszły z nim na wesele i zamknęto drzwi). „*Błogosławieni odtąd*” – błogosławieństwo polega na tym, że nie muszą czekać na wzbudzenie, są wzbudzani natychmiast, jak to Jezus zademonstrował w przypadku pewnej dziewczynki: „*Dzieweczko, tobie mówię: wstań! I natychmiast otworzyła oczy i ożyła*”. Przyjaciel Łazarz musiał czekać aż 4 dni w grobie. Od wtórego przyjścia żyjący wierni są sukcesywnie doświadczani, pouczeni, a gdy dojrzeją, są zbierani, jak podaje Izaj. 57:1 (BGd) – „*Sprawiedliwy ginie, a nikt tego do serca nie przypuszcza; i mężowie pobożni schodzą, a nikt tego nie uważa, że przed przyjściem złego sprawiedliwy zebrany bywa*”. Dostrzegamy trzy etapy zabrania Kościoła:

1. Wzbudzenie wiernych, którzy umarli od czasów apostołskich do wtórego przyjścia.
2. Wzbudzanie tych, którzy umierają w czasie obecności Pańskiej. Jezus pokazał to w przypowieści o rozliczaniu się sług z talen-

tów i grzywien (Łuk. 19:12-28; Mat. 15:14-30) – jest to proces.

3. Przemiana ostatnich członków Kościoła w jednej chwili, w okamgnieniu, jak pisze apostoł Paweł w 1 Kor. 15:51-52: „*Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni. W jednej chwili, w okamgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni*”. Trąbienie to proces głoszenia o tym czasie i wydarzeniach w tym czasie, a my jako ci, których ten czas zaskoczył, zostaniemy przemienieni w okamgnieniu. Ten trzeci etap grupowego zabrania w jednej chwili tych, którzy będą żyli w tym czasie, jest szerzej opisany w Obj.

11:7-13. Zabranie ostatnich członków Kościoła w nieprzyjemnych, dramatycznych warunkach będzie stanowić demonstrację mocy Bożej, podobnie jak miało to miejsce podczas śmierci Jezusa na Golgocie. Scena zabrania Kościoła pokazana jest też w historii zabrania Eliasza: „*A gdy oni szli dalej wciąż rozmawiając, oto rydwan ognisty i konie ogniste oddzieliły ich od siebie i Eliaz wśród burzy wstąpił do nieba*” – 2 Król. 2:1-11. Elizeusz pozostał. Opisując zabranie ostatnich członków Kościoła Jan widzi podobną scenę: W Obj. 11:7-13 czytamy o działalności dwóch świadków (są to dwa testamenty: Stary i Nowy – Słowo Boże). Gdy świadkowie zakończyli swą pracę wyboru Kościoła, dzięki drapieżne zwierzę stoczyło z nimi bitwę i zwyciężyło ich. Jezus mówił o tym, że gdy będzie kazana ta Ewangelia, wtedy przyjdzie koniec. Głoszenie Ewangelii podrażni bestię, która się na nich rzuci z całą wściekłością i zabije ich, czyli zwycięży (będą pozbawieni prawa prowadzenia działalności religijnej), ale ich trupów nie pozwolą włożyć do grobu. Według prawa, kto nie przyjmie piętna bestii na rękę albo na czoło, nie będzie mógł ani kupować, ani sprzedawać, a więc będzie internowanym, żywym, ale „nieczynnym” trupem. Konstytucja, prawo ludzkie zabrania zabi-

**Scena zabrania Kościoła
pokazana jest też w historii
zabrania Eliasza.**

jać fizycznie, ale nie może na tyle sprzeciwić się kościołowi powszechnemu, bo w myśl konkordatu ma bronić wiary kościoła (Obj. 13:16-18). Trupy, czyli internowani, beczynni członkowie Kościoła będą trzy i pół dnia (roku) w takim stanie próby czekać na zabranie. Lecz po upływie tego czasu „*wstąpił w nich duch żywota i stanęli na nogi swoje i strach wielki padł na tych, którzy na nich patrzyli. I usłyszeli głos donośny z nieba do nich mówiący: Wstąpcie tutaj! I wstąpili do nieba w obłoku, a nieprzyjaciele ich patrzyli na nich. I w tej godzinie powstało wielkie trzęsienie ziemi (wszechświatowa anarchia)*”. Będzie to pomsta za Syon. W oczach świata Jezus był przy końcu

cu swej misji bezsilny, bezbronny i zwyciężony. Wokół Niego wytworzyła się burzliwa atmosfera. Wołano: Strać! Strać! Ukrzyżuj Go! Przez analogię można mniemać, że

taka sama atmosfera wytworzy się wokół prawdziwych wyznawców w te dni. Już teraz dochodzą głosy, jak Kościół Katolicki przygotowuje się do tej uczty Balsazara: urabia urzędników, władze samorządowe, aby nie pozwalały na żadną działalność sekt. Możemy się spodziewać w najbliższym czasie, że tak jak ten wóz ognisty, który rozdzielił przyjaciół i uniósł Eliasza do nieba, tak ta próba rozdzieli Kościół od klasy Wielkiego Grona. Jak Elizeusz widział zabranie Eliasza, tak Wielkie Grono ujrzy i zrozumie, że lato (czas łaski) przeminęło, skończyło się żniwo (zabranie Kościoła), a myśmy nie wybawieni. Wobec tego dziś, jeśli słyszysz ten głos, nie zatwardzaj swego serca, nie lekceważ głosu Pana. Czujcie i módlcie się, aby uciekanie wasze nie przypadło w zimie, bo w tym czasie będzie wielki ucisk, jakiego jeszcze nie było, od początku świata. Pan zgromadzi wszystkie wybrane (Mar. 13:23-27). Pracujcie, póki jest dzień, przyjdzie bowiem noc, w której nie będzie można już pracować (Jana 9:4). Na horyzoncie dostrzegamy kontury mroku zbliżającej się nocy wielkiego ucisku.

NASIEŃ ŚWIĘTYCH PODPORĄ ZIEMI

Izaj. 6:10-13 (BGd): „Zatwardź serce ludu tego, a uszy jego obciąż, i oczy jego zawrzyj, aby nie widział oczyma swymi, a uszy ma swymi nie słyszał, i sercem swym nie zrozumiał, a nie nawrócił się, i nie był uzdrowiony. A gdym rzekł: *Dokądże, Panie? A on rzekł: Dokąd nie spustoszeją miasta, tak aby nie było obywatela; i domy, aby nie było w nich człowieka, a ziemia do szczytu nie spustoszeje; Dokąd Pan daleko nie zapędzi wszelkiego człowieka, a nie będzie doskonałe spustoszenie w pośród ziemi; Dokąd jeszcze na nią dziesiąta zguba nie przyjdzie, a dopiero skażona będzie, a wszakże jako one dęby, które są przy bramie Zallechet podporą, tak nasienie święte jest podporą jej*”.

Prorocza wizja o prastarych dębach przy bramie Zallechet jest obrazem zakończenia świata. Tę przestrożę potwierdza objawiciel Jan (Obj. 7:1-4). Jan widzi czterech aniołów powstrzymujących wiatry ziemi, aby nie wiały, nie przeszkadzały w pracy zniwiarskiej wyboru Kościoła, dopóki słudzy Boga nie będą opatrzeni pieczęcią na czołach. Należy rozumieć, że dopóki Kościół nie jest wybrany, ucisk, czyli gniew Boży, nie może przyjść na świat. Bo przed przyjściem złego sprawiedliwy zabrany bywa. Dopóki Noe nie wszedł do korabia, nie przyszedł potop. Póki Lot nie wyszedł z Sodomy, nie spadł ogień.

Zakończeniem treści rozdziału 7 Objawienia jest rozdział 9, wersety 14 i 15: „Uwolnij czterech aniołów, którzy są spętani nad wielką rzeką Eufratem. I zostali uwolnieni czterej aniołowie, którzy byli przygotowani na godzinę i na dzień, i na miesiąc, i na rok, aby wytracić trzecią część ludzi”. Cztery wiatry to duchy związane pod chmurą (tartaros). O nich pisze apostoł Piotr w 1 Liście 3:19, Juda w w. 10 i autor 1 Mojż. 7:7. To one spowodowały sztorm na Morzu Galilejskim podczas snu Jezusa. One też powodują wszystkie wstrząsy, wojny między narodami. W obecnym czasie daje się zauważyć wzmożoną działalność demonów. Usiłują uwolnić się spod kontroli du-

chowych sił, które ich trzymają w zamknięciu. Jan widzi bitwę na niebie i zwyciężonego Szatana. Mówi: Biada ziemi i morzu, gdyż zstąpił do was diabeł, pałający wielkim gniewem, bo wie, iż czasu ma niewiele (Obj. 12:12). Zawziętość tych sił daje się zauważyć i na wschodzie, i na zachodzie, ale największe nasilenie ofensywne dostrzegamy na Bliskim Wschodzie (Zatoka Perska, Irak – tam przepływa rzeka Eufrat). Tam jest obecnie najniebezpieczniejszy zakątek świata. Przyczyną tego ogniska zapalnego było powstanie

państwa Izrael w 1948 roku. Spowodowało to ogólną nienawiść w świecie arabskim i zbrojne ataki sił arabskich przeciw Żydom, jak np. wojna sześciodniowa zakończona porażką Arabów. Inny

konflikt zbrojny Iran-Irak trwał siedem lat. Potem nowy zryw Iran-Kuwejt zakończony „pustynną burzą”. Nieustanne zamachy terrorystyczne w Izraelu. Islam wypowiada świętą wojnę Żydom. Żydzi szukają kompromisów: ziemia za pokój. Wszystko to nie daje rezultatów. Zbliżamy się do punktu kulminacyjnego. Arafat domaga się wolnego suwerennego państwa Palestyny ze stolicą w Jerozolimie. Czy Żydzi pójdą na taki kompromis? Gdyby nawet się nań zdecydowali, Pan na to nie zezwoli, gdyż już dawno oświadczył: „*W owym dniu uczynię z Jeruzalemu ciężki kamień dla wszystkich ludów. Każdy, kto go będzie podnosił, ciężko się zrani, gdy zbiorą się przeciwko niemu wszystkie narody ziemi*” – Zach. 12:3,8,13. To proroctwo jest w trakcie wypełniania się. Poprzez Arabów z okolicznych krajów Pan pozwoli tym wiatrom (duchom) solidarnie ruszyć na góry Izraela. Bo tak zaplanował to Bóg: „*Dlatego prorokuj, synu człowieczy, i mów do Goga: Tak mówi Wszehmocny Pan: Zaiste, w owym dniu, gdy mój lud izraelski będzie bezpiecznie mieszkał, wyruszysz i przyjdiesz ze swojego miejsca pobytu, z najdalszej północy, a wraz z tobą liczne ludy; wszyscy na koniach, wielkie zastępy, liczne wojsko. Wyruszysz przeciwko mojemu ludowi izraelskiemu jak obłok, aby okryć ziemię; a w*

Dopóki Kościół nie jest
wybrany, ucisk, czyli gniew
Boży, nie może przyjść na
świat.

dniach ostatecznych stanie się, że poprowadzę cię przeciwko mojej ziemi, aby poznały mnie narody, gdy na ich oczach okażą się świętym na tobie, Gogu. Tak mówi Wszechmocny Pan: Ty jesteś tym, o którym mówiłem za dawnych dni przez swoje sługi, proroków izraelskich, którzy prorokowali w owych dniach, że Ja sprowadzę cię na nich. Lecz w owym dniu, gdy Gog najedzie ziemię izraelską – mówi Wszechmocny Pan, wzbierze we mnie zapalczywy gniew, a mówię to w mojej gorliwości – w żarze mojej popędliwości: Zaiste, w owym dniu będzie wielkie trzęsienie ziemi w ziemi izraelskiej. Izadrzą przede mną ryby morskie, ptaki niebieskie i zwierzęta polne, i wszelkie płazy pełzające po ziemi, ponadto wszyscy ludzie, którzy żyją na powierzchni ziemi. Rozpadną się góry, padną piętzące się skały i wszystkie mury runą na ziemię. Przywołam przeciwko niemu wszelkiego rodzaju strachy – mówi Wszechmocny Pan – tak że miecz jednego skieruje się przeciwko drugiemu. Potem osądzę go przez zarazę i przelew krwi; spuszczę na niego i jego hufce oraz liczne ludy, które są z nim, ulewny deszcz i grad, ogień i siarkę. I tak okażą moją wielkość i moją świętość, i objawię się na oczach wielu narodów. I poznają, że Ja jestem Pan” – Ezech. 38:1-23.

Ezech. 39:21-29: „I tak objawię moją chwałę wśród narodów; wszystkie narody będą oglądać mój sąd, którego dokonam, i moją rękę, którą położę na nich. I pozna dom izraelski, że Ja, Pan, jestem ich Bogiem od

owego dnia i nadal. I poznają narody, że dom izraelski z powodu winy swojej poszedł do niewoli za to, że stali mi się niewierni, i zakryłem moje oblicze przed nimi, i wydałem ich w ręce ich wrogów, i wszyscy padli od miecza. Według ich nieczystości i ich występków postąpiłem z nimi i zakryłem moje oblicze przed nimi. Dlatego tak mówi Wszechmocny Pan: Teraz odmienię los Jakuba, zmiłuję się nad całym domem izraelskim i zadbam gorliwie o święte moje imię. I zapomną o swojej hańbie i wszelkim swoim odstępstwie, którego się dopuścili wobec mnie, gdy bezpiecznie mieszkać będą na swojej ziemi i nikt ich nie będzie straszył. Gdy sprowadzę ich spośród narodów i zgromadzę ich z ziem ich wrogów, wtedy okażą się na nich świętym na oczach wielu narodów. I poznają, że Ja, Pan, jestem ich Bogiem! Gdyż kazałem im iść do niewoli wśród narodów, ale teraz zgromadzę ich na ich ziemi i nie pozostawię tam nikogo z nich. Nie zakryję przed nimi mojego oblicza, ponieważ wylałem mojego ducha na dom izraelski – mówi Wszechmocny Pan”.

Zach. 14:1-2 (do 16): „Oto nadchodzi dzień Pana, gdy będę dzielił w twoim gronie lupy odebrane tobie. I zbiorę wszystkie narody do walki z Jeruzalemem (...)”. Oto proroczy obraz końca świata, którego kontury już rysują się na horyzoncie nieba. □

Nie oznaczone cytaty pochodzą z Nowego Przekładu Biblii (Biblia Warszawska).

Myśli i zdania

Dzieci nie myślą ani o tym, co było, ani o tym, co będzie, ale cieszą się chwilą obecną, jak mało kto potrafi.

Jean Bruyere

Dziś doszło do tego, że jeżeli ktoś nie ulega każdej pokusie, to mówi się o nim, że ma silny charakter.

Marcel Achard

Ambicja jest najsmutniejszą z nadziei.

Alfred Vigny

Święty Szczepan

Der Tagesanbruch

Święty Szczepan nie był jednym z dwunastu apostołów naszego Pana, ale miał przywilej oddać życie dla swojego umiłowanego Mistrza. Oddał je w Jego służbie i dla świadectwa prawdy. Był on jednym z siedmiu diakonów wybranych za radą apostołów przez zбір w Jeruzalemie. Imię Szczepan znaczy *korona*. Szczepan był godny tej pierwszej korony. Widzimy jak bardzo ten wybór kierowany był duchem świętym.

To, co zostało nam przekazane o Szczepanie – tym pierwszym męczenniku, wykazuje pewne podobieństwo do życia i śmierci naszego Pana, Jezusa. „*A Szczepan, będąc pełen wiary i mocy, czynił cuda i znamiona wielkie między ludem*” – Dzieje Ap. 6:8 (BGd). Posiadał on zatem dowody swojego boskiego posłannictwa. Gdyby ci ludzie, z którymi Szczepan miał do czynienia, byli szczerymi i wierzącymi Żydami, nie mogliby tych dowodów przeoczyć. Ci, którzy jednak wystąpili przeciwko Szczepanowi, takimi nie byli. Bez wątpienia byli oni gorliwymi i „prawowiernymi” Izraelitami i dlatego wplątali się w spór ze Szczepanem. „*Lecz nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał*” – w.10 (NP).

To nie doprowadziło tych zatwardziałych serc do rozpoznania tego, że to duch święty ich naprowadzał. Rozgniewali się mocno tym, że to oni nie mieli mieć racji. Nie chcieli się też narażać na dalsze klęski i kompromitacje, postanowili wynająć szpiegów. Polecili im pilnie uważać na wszystkie słowa Szczepana i złożyć im odpowiednie doniesienia. Miały one być dowodem winy, by go postawić w stan oskarżenia.

Owi plotkarze ledwo mogli zrozumieć, co Szczepan chciał powiedzieć. W krótkim czasie donieśli swoim zleceniodawcom niejasne obwinienie: Słyszeliśmy, „*jak mówił*

bluźniercze słowa przeciwko Bogu i Mojżeszowi”. To już było wystarczające, by rozdrażnić żydowskie duchowieństwo i wzburzyć to bezmyślne pospólstwo. Uchwycili więc Szczepana i stawili go przed Sanhedrynem (Najwyższą Radą).

Tak jak przeciwko Jezusowi, tak również przeciw Szczepanowi musieli się znaleźć fałszywi świadkowie, by wystąpić z oskarżeniem: „*Ten człowiek nie przestaje mówić bluźnierstw przeciwko temu miejscu świętemu i zakonowi; Słyszeliśmy go bowiem, jak mówił, że ów Jezus Nazareński zburzy to miejsce i zmieni zwyczaje, jakie nam Mojżesz przekazał*” – w. 13,14 (NP).

Było nieco prawdy w tych słowach. W każdym jednak razie nie zrozumieli oni mowy Szczepana. Nie sposób było darować im to, że pomimo tak niejasnego zarzutu postawili Szczepana w stan oskarżenia. A on zachował się wobec ich zapalczywego wystąpienia ze zdumiewającą godnością. Napełniał go pokój Boży. Mamy napisane, że „*wszyscy, którzy zasiedli w Radzie, utkwili w nim wzrok, ujrzeli jego oblicze niby oblicze anielskie*” – w. 15 (NP).

MOWA OBRONNĄ SZCZEPANA

Po ustaleniu oskarżeń ten młody świadek Jezusa otrzymał teraz od najwyższego kapłana prawo do swojej obrony. Zapytajmy samych siebie: Jak dalece jego mowa mogła być odparciem zarzutów, które mu postawiono? W jego mowie nie znajdujemy żadnej próby zaprzeczenia tym zarzutom. Przemawiając przed Najwyższą Radą, streścił najpierw w kilku słowach historię Izraela od wyjścia Abrahama z Mezopotamii aż do króla Salomona i zbudowania świątyni. Przede wszystkim w jego mowie nie było ani jednej wzmianki o Jezusie i Jego Ewangelii.

Tak jak przeciwko Jezusowi, tak również przeciw Szczepanowi musieli się znaleźć fałszywi świadkowie.

To, co Szczepan wykladał, nie mogło jego słuchaczom dawać żadnego powodu do sprzeciwu, ani nie mogło ich rozdrażnić. W swojej przemowie odsłonił głębokie uznanie dla Pisma Świętego, zwłaszcza dla Mojżesza i Zakonu tych „żywych orzeczeń”, które Mojżesz otrzymał na Synaju przez anioła Bożego. Dalej Szczepan wykazuje, że rządy Salomona osiągnęły szczytowy punkt w całej historii Izraela po zbudowaniu tej wspaniałej świątyni. „*Ale On Najwyższy nie mieszka w kościołach ręką uczynionych, jako prorok mówi: Niebo jest stolica moja, a ziemia podnózek nóg moich. Cóż mi za dom zbudujecie, mówi Pan, albo które jest miejsce odpocznienia mego? Izali ręka moja tego wszystkiego nie uczyniła?*” – Dzieje Ap. 7:48-50 (BGd).

Aż dotąd św. Szczepan przemawiał całkiem spokojnie i rzeczowo. Nie było w tej mowie żadnych działań mogących powodować napięcie. Jednak nagle Szczepan zmienia ton, odchodzi od przedstawienia historii Izraela i zwraca się z ostrzymi i bezwzględnyimi słowami do swoich słuchaczy: „*Ludzie twardego karku i nieobrzezanego serca i uszów! Wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi Świętemu, jako ojcowie wasi, tak i wy. Któregoż z proroków nie prześladowali ojcowie wasi i nie prześladowali tych, którzy przedtem opowiadali o przyjściu tego Sprawiedliwego, któregoście wy się teraz stali zdrajcami i mordercami? Którzyście wzięli zakon przez rozrządzenie anielskie, a nie strześliście go*” – Dzieje Ap. 7:51-53 (BGd).

Cóż takiego mogło się wydarzyć, że Szczepan tak gwałtownie zmienił ton? Dzieje Apostolskie o tym nie wspominają. Wolno nam jednak czytać między linijkami. Kiedy uczynił wzmiankę o Świątyni Salomonowej, stwierdzając, że we właściwym sensie nie może ona uchodzić za mieszkanie JAHWE, bo On Najwyższy nie mieszka w budowłach ręką uczynionych, to było to już za dużo dla jego nieufnych słuchaczy. Dla nich stanowiło

wystarczający dowód, że Szczepan przy każdej okazji zniesławia ich świątynię. Cóż jeszcze było potrzebne? Zmarszczyły się czoła jego sędziów i oskarżycieli. Ich ręce zacisnęły się w pięści. Narastały pomrukiwania, pojawiły się pierwsze okrzyki i groźby. Szczepan

był więc zmuszony odstąpić od swojego przedmiotu i zwrócić się wprost do swoich sędziów. Ci ludzie o nieobrzezanych sercach i uszach najwidoczniej nie usłyszeli, że Szczepan nie powiedział niczego takiego, czego nie potwierdzałoby samo Pismo Święte; że to

nie on, ale sam JAHWE mówi przez usta proroka Izajasza 66: 1-2, że ta rękomą zbudowana świątynia nie może być mieszkaniem Bożym, bo On, który stworzył cały wszechświat, mieszka przecież w niebie. To, co jest najbardziej oczywiste, nie mogły znieść te podjudzone umysły. Oni wcale nie chcą prawdy, ale szukają pretekstu, aby usunąć tego świadka Bożego z tego świata, bo trapi i niepokoi ich dusze.

Możemy teraz zrozumieć przemówienie Szczepana. Wiemy też, dlaczego ani jednym słowem nie wspomniał on o Jezusie, ani o Jego Ewangelii. Musiało zostać udowodnione, że ci obłudnicy buntują się przeciwko samemu Bogu i Jego Słowu. Okazało się, że sprzeciwiają się zarówno Zakonowi, którego, jak to utrzymywali, bronią, jak i żywemu duchowi Bożemu, który przemawiał przez Szczepana. Skoro się już tak zdemaskowali, to i Szczepan przestał ich oszczędzać. Jeszcze bardziej przestał oszczędzać samego siebie. Mówił do nich wprost: „Nie tylko ojcowie wasi pozabijali tych, którzy wskazywali na przychodzącego Mesjasza – Onego sprawiedliwego, ale też, że oni również stali się zdrajcami i mordercami Syna Bożego”.

ŚMIERĆ SZCZEPANA DLA ŚWIADECTWA

„*Gdy to usłyszeli, zawrzały gniewem serca ich i zgrzytali zębami na niego*” – w. 54 (BT). Skąd takie skrajne wzburzenie? Słuchacze jego stali

Ludzie o nieobrzezanych sercach i uszach najwidoczniej nie usłyszeli, że Szczepan nie powiedział niczego takiego, czego nie potwierdzałoby samo Pismo Święte.

przecież w obliczu mocy ducha świętego, wcale o tym nie wiedząc. Poczuli się bezbronnymi wobec mocy tego świadectwa, które wydawał Szczepan. A jednak, droga do pokuty i nawrócenia się była dla nich zamknięta. Byli zatwardzeni od Boga. Istniała tylko jeszcze jedna rozpaczliwa ścieżka obrony przeciwko tej prawdzie, z którą byli konfrontowani.

Ale Bóg nie wypuszczał ich jeszcze z kleszczy, lecz dręczył ich dalej słowem prawdy przez swojego świadka. Gdy Szczepan rozumiał, że chcą go zabić, wzmocnił swoje serce i podniósł promienne oblicze ku niebu. Wtedy też jako zadatek przyszłej niebiańskiej nagrody dana mu była wizja. „*On zaś będąc pełen Ducha Świętego utkwivszy wzrok w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej*” – w. 55,56 (NP).

Gdy jego przeciwnicy to usłyszeli, ich furia osiągnęła swój szczyt. Czy słusznie? Święty Szczepan powiedział tylko, że ów Syn Człowieczy powstał, że usiadł po prawicy Bożej, zgodnie z tym, co Dawid świadczył o Mesjaszu: „*Siądź po prawicy mojej, dokąd nie położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich*” – Psalm 110:1 (BGd).

Czyżby oni rzeczywiście nie mieli mieć racji? Czyżby naprawdę ukrzyżowali swojego Mesjasza? Czyżby upadli na ten kamień, o którym mówi prorok Izajasz (Izaj. 8:14,15; Mat. 21:44) i roztrącili się? Taka myśl może odprowadzić od zmysłów! To nie może być prawda! „*Podnieśli wielki krzyk.*” Chcą przekrzyknąć tego niewygodnego świadka. Nie mogą już dalej słuchać takiej prawdy. „*Zatkały uszy swoje i razem rzucili się na niego.*” Zostało im tylko to jedno: Zabić te „usta”, których świadectwa są tak przebijające. Wypchnęli więc Szczepana za miasto i tam go kamieniowali. Tak jak Jego Mistrz modlił się na krzyżu, podobnie też Jego uczeń: „*Panie Jezu, przyjmij ducha mego*”, rzekł i patrząc na swoich nieprzyjaciół „*zawołał donośnym głosem: Panie, nie poczytaj im grzechu tego!*”. *A gdy to powiedział, skonał*” – w. 59,60.

PRZEŚLADOWCY CHRYSTUSA

Pośród obecnych przy kamienowaniu Szczepana był też pewien młodzieniec imieniem Saul. Saul wyraził zgodę na jego zabicie. Świadców, którzy według zakonu pierwsi rzucali kamienie, składali u stóp Saula swoje szaty. W ten sposób odślaniali swoje ramiona i nogi, by mogli lepiej rzucać kamieniami.

Po zabiciu Szczepana – pierwszego męczennika Chrystusowego – prześladowanie zboru w Jeruzalemie zaostrzyło się. Oprócz apostołów wszyscy rozproszyli się po całej Judzkiej ziemi i Samarii. Wspomniany wyżej Saul odznaczał się szczególną zawziętością przeciwko chrześcijanom: „*A Saul tępił zbor; wchodził do domów, wywlekał mężczyzn i niewiasty i wtrącał do więzienia*” – Dzieje Ap. 8:3. Mimo że prześladowcy sprzeciwiali się duchowi Bożemu, to zamordowanie Szczepana wcale nie obciążało ich sumienia.

Gdy Szczepan zrozumiał,
że chcą go zabić, wzmocnił
swoje serce i podniósł
promienne oblicze ku niebu.

Nie uświadamiali sobie ogromu tego wykroczenia. Popelnili tę zbrodnię w osłonie wielkiej nieodpowiedzialnej masy ludu. Oni zaś w swoim zaślepieniu mogli pomyśleć, że sprawa przebiega w jak najlepszym porządku. W dodatku na ziemi przelewa się tyle krwi, że zabicie jednego świadka więcej jest bez znaczenia.

Ale czy taki też będzie osąd Wiecznego Sędziego? Przed Nim, który „*bada się serc i nerek*”, nie odejdzie z ulgą nikt, kto popełnił morderstwo, nawet w osłonie i za zgodą bezimiennej masy. Przed Nim winien jest nie tylko każdy, który rzucił kamieniem, ale również ów młodzieniec, który wyraził zgodę na morderstwo.

„PANIE, NIE POCZYTAJ IM TEGO GRZECHU”

Zauważmy teraz, że Szczepan umierając modlił się za swoich morderców. Prosi, aby im była odpuszczona kara za ich ciężkie przewinienie. Cóż go mogło skłonić do tej modlitwy?

Czyżby sobie przypomniał przykazanie Pana Jezusa: „*Milujcie nieprzyjaciół wasze, błogosławcie tym, którzy was przekli-*

nają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was” – Mat. 5:44 (BGd)?

Czyżby Szczepan był aż tak posłuszny, że zadał sobie ten heroiczny trud, by stłumić naturalne skłonności do buntu przeciw takiej nikiemności? Czyżby gwałcił naturalne uczucia do nienawidzenia swoich niesprawiedliwych morderców? My tak nie myślimy. Szczepan był „*pelen Ducha Świętego*” (Dzieje Ap. 7:55). On wielce oceniał przywilej oddania swojego życia w służbie Panu i możliwość zdobycia korony sprawiedliwości. Raduje się więc ze swojego umierania. Był przeświadczony, że nie mogło go spotkać nic lepszego, jak to, że mógł swe młode życie złożyć w ofierze. W ten sposób patrząc na swoją śmierć, widział tylko zysk i nagrodę. Takie uczucia, jak nienawiść albo chęć zemsty, nie mogły mieć miejsca w jego pełnym pokoju sercu. Jakże mógłby odczuwać urazę do tych, którzy go upodobnili do Pana w śmierci, aby mógł stać się również uczestnikiem Jego chwały? Szczepan nie potrzebował tłumić uczucia nienawiści, bo go nie posiadał.

Niemniej zabicie Szczepana było grzechem i to ciężkim grzechem. Ci zatwardziali Żydzi ponownie zabili Bożego świadka. W nim jako w jednym z członków swego Ciała Chrystus został ponownie ukrzyżowany. Jak już na to wskazaliśmy w *Dziejach Ap. 6:8*, Szczepan miał dowody swojego posłannictwa: „*Pelen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie wśród ludu*”. Tylko ślepi i obciążeni winą mogli ten boski dowód zignorować.

Mimo to, zabójcy Szczepana nie popełnili grzechu przeciwko duchowi świętemu; grzechu, który by nie mógł być „*odpuszczony ani w tym wieku, ani w przyszłym*” (Mat. 12:32). Tak jak Żydzi, którzy Jezusa ukrzyżowali, nie poznali Pana chwały, tak też mordercy Szczepana nie wiedzieli, że zabijając go odrzucili Tego, który przemawiał do nich z nieba (Hebr. 12:25). Oni nie byli oświe-

zeni przez ducha świętego. Dlatego ich grzech, chociaż bardzo ciężki, nie był grzechem na śmierć (1 Jana 5:16,17).

A jednak ich zaślepienie było karą. Zostali ukarani za ich dawniejsze narodowe przewinienia. To ich zatwardzenie serc pozabawiło Izrael tego wielkiego przywileju powołania niebieskiego, które najpierw dla nich było przewidziane. Była karą niebios to, że nie mogli zrozumieć mowy Jezusa, ani pojąć posłannictwa Jego Ewangelii o zbawieniu. „*Roztrącili się*” o słowa żywota. Można by powiedzieć: Żydzi grzeszą przeciwko swemu Mesjaszowi i Jego Kościołowi dlatego, że są pokarani ślepotą, a nie, że bywają karani dlatego, że zgrzeszyli.

O ile w swoim zatwardzeniu popełniają dalsze morderstwa względem sług posłanych od Boga, to tylko przydadają nowe winy do już popełnionych. Te z kolei wołają o następne kary. Żydzi wpadają w coraz głębsze zatwardzenie. Jest ono nieuleczalne, chyba że jako środek zostanie zastosowana łaska Najwyższego.

Czy Bóg mógłby po prostu zaniechać ukarania Izraela za te ciężkie przewinienia? Czy Ojciec Niebieski może wysłuchać modlitwę Jezusa na krzyżu: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*”, jak również modlitwę Szczepana? Czy w odpowiedzi na te modlitwy Bóg może zmienić swoje prawa?

Odpowiadamy, że ułaskawienie Żydów jest możliwe właśnie z tego powodu, że popełnili ten nadzwyczaj ciężki grzech w stanie zupełnego zaślepienia i zatwardzenia. Bóg zna stan serca tych zatwardzonych. Jeśli ich rozsądzi na tej podstawie, że oni by nigdy tego nie uczynili, gdyby mieli doskonałą wiedzę i znajomość – a przyjdą w końcu do tej świadomości – oraz jeśli będą tego żałować i gorzko płakać, to Pan Bóg może im tę karę odpuścić. Nastąpi to na pewno, bo modlitwa naszego Pana, jak i modlitwa Szczepana była wypowiedziana pod natchnieniem ducha świętego. Prośby te podobały się Panu Bogu i będą wysłuchane: „*A jeżeli wiemy, że nas wysłu-*

**Szczepan nie potrzebował
tłumić uczucia nienawiści,
bo go nie posiadał.**

chuje, o co go prosimy, wiemy też, że otrzymaliśmy już od niego to, o co prosiliśmy” – 1 Jana 5:15 (NP). Pokrzywdzeni nie przedstawiają pożądanej przed Bogiem wartości, czyniąc zadość wiecznej sprawiedliwości. Dlaczego by więc ci mordercy nie mogli ujsć bezkarnie, skoro jest pewne, że oni będą w pełni świadomi, gdy będą płakać i ubolewać nad swoimi grzechami? Czyż tego samego nie widzimy w zachowaniu Józefa względem swoich braci? Józef doświadczał, badał stan serc braci, ale ich nie ukarał. Nie miał takiej potrzeby. Ich przewinienie wyszło im ku pożytkowi i błogosławieństwu. Józefowi wystarczyło, że im to uświadomił: „*Wy wprawdzie knuliście zło przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobro*” – 1 Mojż. 50:20.

Czyż w ułaskawieniu Saula nie mamy dowodu wysłuchania prośby Szczepana? Upłynęło prawdopodobnie tylko kilka tygodni od ukamienowania pierwszego męczennika, a Bóg uznał Saula za godnego ujrzenia Pana Jezusa, aby Go poznał i zaciągnął się do Jego służby. Czyż nie zadziałała tu specjalna łaska, by go odciążyć i oczyścić i że mogła nastąpić tak wielka zmiana w jego stosunku do Jezusa?

„MIŁUJCIIE NIEPRZYJACIOŁY WASZE”

Podziwiamy usposobienie Szczepana i możemy się wiele od niego nauczyć. Każdy z naśladowców naszego Pana mógł z pewnością odczuć pogardę, nienawiść i prześladowania, chociaż nie każdy musiał umrzeć gwałtowną śmiercią. Każdy ma więc sposobność naśladować wspaniałość i wielkość usposobienia naszego Mistrza, jak również Szczepana. Gdyby nam przyszło cierpieć dla Jezusa, niech nam to będzie powodem do radości, a nie do gniewu. „*Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyc i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie. Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami*” – Mat. 5:11,12

Upłynęło prawdopodobnie tylko kilka tygodni od ukamienowania pierwszego męczennika, a Bóg uznał Saula za godnego ujrzenia Pana Jezusa.

(NP). Nieprzyjaźń i prześladowania dla Chrystusa są dla nas konieczne. Ofiara Kościoła musi być złożona tak samo dobrze, jak złożona została ofiara Chrystusa Pana. Święty apostoł Paweł mówi: „*Który się teraz raduję w doległościach moich dla was i dopełniam ostateków ucisków Chrystusowych na ciele mojem za ciało jego, które jest kościół*” – Kol. 1:24 (BGd).

Kościół ma przynieść pewną ofiarę. Kościół ma uzupełnić ofiarę Chrystusa.

Czyżby więc ofiara Jezusa Chrystusa niezupełnie wystarczała dla zbawienia świata? Czy Jezus nie zmażał grzechu świata „*raz na zawsze, gdy ofiarował samego siebie*” (Hebr. 7:27)? Zaiste, uczynił to! Ofiara okupowa Chrystusa jest z

całą pewnością wystarczająca dla zbawienia świata od grzechu i śmierci. Ale cierpienie i umieranie Jezusa ma jeszcze inne znaczenie niż tylko to związane z ceną okupową.

Dalsze znaczenie cierpienia naszego Pana jest wyrażone w słowach: „*A choć był [Jezus] Synem Bożym, wszakże z tego, co cierpiał, nauczył się posłuszeństwa. A tak doskonałym będąc, stał się wszystkim sobie posłusznym przyczyną zbawienia wiecznego*” – Hebr. 5:7-9 (BGd).

NAUKA POSŁUSZEŃSTWA

Jak to można zrozumieć, że Pan Jezus „*nauczył się posłuszeństwa*”? Czyżby kiedykolwiek Pan Jezus odmówił posłuszeństwa Ojcu Niebieskiemu? W żadnym wypadku! Ale Ojciec Niebieski chciał swojego umiłowanego Syna, w którym miał upodobanie, wywyższyć ponad wszystkich książąt anielskich i podnieść Go aż na swój Tron. Umyślił więc taką próbę posłuszeństwa, która przewyższała próbę posłuszeństwa wszystkich dotąd stworzonych istot, aby w ten sposób udowodnić wierność Jezusa i aby mógł się On stać uczestnikiem najwyższego pomazania. Syn Boży miał udowodnić swoją wierność, zupełne zaufanie i absolutne posłuszeństwo aż do samopoddania się w śmierci. Nawet w zeknięciu się z największą niesprawiedliwo-

ścią nie mógł zwątpić w Boską sprawiedliwość, miłość i prawdę.

Takie posłuszeństwo miał nasz Pan, Jezus Chrystus, udowodnić, zanim miał być wywyższony ponad swoje dotychczasowe stanowisko, rangę i otrzymać imię, które jest „*nad wszelkie imię*” (Filip. 2:9,10). Wiemy, że nasz Zbawiciel przetrwał tę próbę, że przez wytrwanie w niej zyskał najwyższą niebiańską chwałę, a wszystkim „*jemu posłusznym stał się sprawcą zbawienia wiecznego*”.

Również dla nas, Jego naśladowców, została otworzona droga do Jego chwały. Prowadzi ona przez taką samą próbę zupełnego posłuszeństwa. Chociaż przez poświęcenie naszego życia Bogu okazaliśmy już gotowość do posłuszeństwa Panu, to jednak musimy się tego posłuszeństwa jeszcze nauczyć i je udowodnić.

A to może się okazać tylko wówczas, gdy takie próby posłuszeństwa będą na nas nałożone. Różne rodzaje i stany cierpienia mają nasze posłuszeństwo potwierdzić. Naszymi najlepszymi nauczycielami nie są nasi bracia, nasi starsi – zawsze dla nas wyrozumiali i pobłażliwi, ale są nimi nasi nieprzyjaciele, którzy nas nienawidzą i prześladowają nas, czy też są niewdzięczni i życzą nam wszystkiego złego. To oni dają nam sposobność do wypolerowania najczystszej złota chrześcijańskiego charakteru. Jeśli jesteśmy w stanie pojąć, że

nasi wrogowie są dla nas pożyteczni, to dlaczego mielibyśmy narzekać albo ich nienawidzić!? Nie możemy się jednak radować z powodu ich nikczemności i karygodnych czynów, chociaż mają nam one przynosić zysk i błogosławieństwo. Na sprawców natomiast ściągają niepowodzenia i przekleństwa. Jeżeli tak to będziemy pojmować, czyż nie powinniśmy odczuwać choć trochę litości dla zaślepionych, a nawet modlić się za nimi: Nie zalicz im tego przewinienia!?

Nie jest powiedziane, że wskutek naszych modlitw wyjdą bezkarnie z Bożego sądu. Mają może jeszcze inne grzechy na swoim sumieniu. To, co my możemy z nich zdjąć, to są te przewinienia, które popełnili względem nas, nie te, które popełnili względem innych. Stykanie się ze złem jest dla nas konieczne. Światłość ma świecić w ciemności. Jeśli zapalimy świeczkę przy słonecznym blasku, to jej światełko nie będzie bardzo dostrzegalne. Jeżeli ją jednak wystawimy w ciemną noc, to jej światło będzie widoczne z wielkiej odległości. Tak też jest z pięknym chrześcijańskim charakterem. Objawia się w zetknięciu ze złem i podłością, jaka teraz jest na świecie. W największym blasku ukazuje się w postaci miłości dla naszych nieprzyjaciół. □

Der Tagesanbruch 1996/5 tłum. br. Henryk Kawala

AMBICJE SZATANA

Musimy pamiętać, że bunt Szatana przeciwko Boskiemu panowaniu był spowodowany ambicją, aby samemu stać się monarchą – „równym Najwyższemu” (Izaj. 14:14). Pamiętamy, że stanowiło to podstawowy bodziec do przeprowadzenia udanego ataku na naszych pierwszych rodziców w Edenie – zamierzał on oddzielić, odłączyć ich od Boga i w ten sposób uczynić swymi niewolnikami. Możemy przypuszczać, że wolały być monarchą poddanych szczęśliwszych niż „wzdychające stworzenie”: wolały panować nad poddanymi mającymi życie wieczne. Wydaje się jednak, że Szatan nie uznaje faktu, iż wieczne życie i prawdziwe szczęście mogą istnieć tylko w harmonii z Boskim prawem. Dlatego chciał przeprowadzić reformę wszystkiego z wyjątkiem jednego szczegółu – jego ambicja musi być zaspokojona – on sam musi być władcą ludzkości; czyż nie był już „księciem tego świata”, uznawanym za takowego przez Pismo Święte? (Jan 14:30; 12:31; 16:11; 2 Kor. 4:4). Nie oznacza to jednak, że stał się „księciem tego świata” z Bożego rozkazu, ale przez objęcie rodzaju ludzkiego w posiadanie, przez niewiedzę i przez fałszywe interpretowanie dobra i zła, przedstawianie ciemności jako światła, a fałszu jako prawdy zdołał spowodować w świecie takie zamieszanie, oszołomienie i ślepotę, że z łatwością utrzymywał swoją pozycję pana czy też „boga świata tego, który teraz jest skutecznym w synach niedowiarstwa” – ogromnej większości ludzi.

Pojednanie pomiędzy Bogiem a człowiekiem str. 113

Spokojny umysł

Roman Rorata

„A wszelkie karanie, gdy przytomne jest, nie zda się być wesołe, ale smutne; lecz potem owoc sprawiedliwości spokojny przynosi tym, którzy są przez nie wyćwiczeni” – Hebr. 12:11.

Wrozwichrzonym świecie zachowanie spokojnego umysłu jest dla chrześcijanina trudnym zadaniem. Każdego dnia zdarzają się rzeczy, które łatwo wyprowadzają człowieka z równowagi. Apostoł służy radą i wyraża dziwną myśl, że spokojny owoc sprawiedliwości powstaje właśnie w wyniku doświadczeń i długotrwałych ćwiczeń. Nasza świadomość korzystnego wpływu doświadczeń i wszelkich trudów życia na charakter człowieka w końcu doprowadza do spokojnego polegania na Boskim kierownictwie. Na innym miejscu apostoł pisze: *„A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani”* – Rzym. 8:28 (NP). Biblia Gdańska podaje, że *„tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu”*. To apostoelskie zapewnienie powinno być istotnym źródłem naszego spokoju i polegania na opatrnościowym kierownictwie Boga.

Spokój umysłu jest jedną z pięknych pereł mądrości. Jest to wynik długich i wytrwałych zabiegów w zakresie samokontroli. Posiadanie spokojnego umysłu jest dowodem dojrzałego doświadczenia i większej niż zwykła znajomości praw oraz działania myśli. Chrześcijanin, jako istota odrodzona z ducha i Prawdy, będzie w stanie zrozumieć Boski sposób postępowania – choćby życie jego było przepełnione bolesnymi ciosami. Bóg często używa bolesnego cięcia dłużej prób i trudności, aby doświadczyć nas i stwierdzić, na ile ufamy Jego opatrnościowemu kierownictwu i czy ze spokojem przyjmiemy wszystkie dotyczące nas ciosy.

Pouczałą lekcję w tym przedmiocie znajdujemy w szczerym wyznaniu Żyda Josefa Rakowera, gdy znalazł się na liście osób przeznaczonych do likwidacji w getcie warszawskim. Na ostatniej stronie swego dziennika napisał:

„Słońce ma się ku zachodowi, a ja dziękuję Ci, Boże, że już nie będę oglądał jego wschodu. Najpóźniej za godzinę połączę się z żoną i dziećmi moimi oraz z milionami z mojego ludu. Umieram spokojnie, pobity, lecz nie zrozpaczony, wierzący, lecz nie jako ten, który na ślepo mówi: Amen.

Chodziłem za Bogiem moim w wierności mojego serca, chociaż On mnie odpychał od siebie. Wypełniałem Jego przykazania, chociaż On mnie bił za to; ja Go miłowałem i byłem, i jestem rozmiłowany w Nim, chociaż On mnie poniżał, upokarzał i uczynił mnie pośmiewiskiem wśród wszystkich narodów, lecz ja pozostanę Mu wierny do końca, gdyż wiem, że On tak postępuje z tymi, którzy są Jego własnością. Żeby ich uczcić, rzuca w proch, żeby uzdrowić, rani, żeby wprowadzić do życia wiecznego, pozwala umrzeć. Zaiste dziwne są drogi Jego.”

Jak dokładnie powyższy opis zgadza się z tym, co zapisał Pański apostoł: *„Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego, ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza; bo kogo Pan miłuje, tego karze. I chłoscze każdego syna, którego przyjmuje. Jeśli znosicie karanie, to Bóg obchodzi się z wami jak z synami; bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał? A jeśli jesteście bez karnia, które jest udziałem wszystkich, tedy jesteście dziećmi nieprawymi, a nie synami”* – Hebr. 12:5-8 (NP). Pan Bóg obrał taki bolesny sposób postępowania z tymi, którzy są Jego własnością, aby doświadczyć ich wierność i sprawdzić, czy są zdolni zaufać Mu w najbardziej trudnych warunkach życia oraz czy potrafią przyjąć wszystkie niedogodności ze spokojem.

W tych życiowych zmaganiach wielką pomocą powinny być dla nas obietnice Słowa Bożego. Zacytujmy tylko jedną z wielu tysięcy: *„Lecz teraz – tak mówi Pan... Gdy będziesz przechodził przez wody, będę z tobą,*

a gdy przez rzeki, nie zaleją cię; gdy pójdziesz przez ogień, nie sploniesz, a płomień nie spali cię. Bo Ja, Pan, jestem twoim Bogiem” – Izaj. 43:1-3 (NP). Te słowa zawierają elementy pewności, dające człowiekowi zdolność do należytej oceny wszystkich doświadczeń życiowych i określenia właściwych im proporcji z perspektywy Boskich obietnic.

Człowiek staje się spokojny w zależności od tego, na ile rozumie samego siebie – jako istotę kierowaną myślami, albowiem taka znajomość samego siebie ułatwia mu także zrozumienie drugich i pozwala mu coraz lepiej poznać nieodmienną zasadę przyczyn i skutków; a zyskując tę świadomość, przestaje on szemrać, gniewać się, kłopotać i martwić – staje się spokojny i stateczny, a wszystko, co nań przychodzi, przyjmuje i mocno wierzy, że nic nie dzieje się przypadkowo, bez woli Boga. Przeto ap. Paweł radzi nam, abyśmy podjęli dzieło wewnętrznego przeobrażania naszego umysłu, mówiąc: „*odnowcie się w duchu umysłu waszego*” – Efezj. 4:23 (NP). Dzieło to nie jest łatwe, bowiem wymaga dokładnej analizy wszystkich szczegółów życia, sprowadzając je do właściwego źródła odczuć naszego umysłu.

Człowiek spokojny, nauczywszy się rzadzić sobą, wie, jak dostosować się do innych, a oni z kolei poważają jego siłę duchową i czują, że mogą uczyć się od niego i polegać na nim. Im człowiek jest bardziej zrównoważony, tym większe jest jego powodzenie, jego wpływ, jego moc ku dobremu. Nawet zwykły kupiec będzie miał lepsze powodzenie w interesie, gdy rozwinie w sobie większą samokontrolę i równowagę, ponieważ ludzie zawsze wolą mieć do czynienia z człowiekiem, który zachowuje się poważnie i spokojnie.

Człowiek silny i spokojny jest zawsze miłowany i poważany. Jest on jak cieniste drzewo na suchej ziemi, jak ochrona skał podczas burzy. Kto by nie miłował spokojnego serca, łagodnego usposobienia i zrównoważonego życia? Czy deszcz, czy pogoda, czy rozmaite zmiany dotyczą tych, którzy posiadają to błogosławieństwo, oni zawsze są mili, pogodni i spokojni. Ten spokojny charakter jest dopełnieniem osobowości, rozkwitem życia i owocem ducha. Jest

tak drogim jak mądrość, lepszym niż najwzorniejsze złoto. Jak mało znacząca jest pogoń za pieniędzmi w porównaniu ze spokojnym życiem – życiem oceniającym wspaniałe prawdy obietnic Bożych: „*Nie zaniecham cię, ani cię opuszczę*”.

Jak wielu znamy takich, co pędzą przez życie i wybuchami temperamentu burzą w sobie wszystko, co miłe i piękne! Czy nie jest prawdą, że większość ludzi rujnuje swoje życie i szczęście brakiem samokontroli? Jak mało spotykamy takich, co mają właściwą równowagę i spokój umysłu, znamionujące dojrzały charakter!

Zaiste, ludzkość miotana niepohamowanymi namiętnościami, znajduje się w zatrwożeniu, niepewności i zwątpieniu. Tylko człowiek rozumny, którego myśli są kontrolowane i oczyszczane, może sprawić, aby wichry i burze dotykające jego duszy były mu poddane.

Piszę te słowa do Was, Kochani w Panu, resztką sił, być może będzie to mój ostatni artykuł, niejako testament i wyznanie mojego duchowego stanu. Cenię sobie bardzo przeżyte lata w społeczności z Wami, moi mili Bracia i Siostry w Chrystusie. Bóg pozwolił mi w swej dobroci przeżyć wspólnie z Wami mnóstwo radości i szczęścia i za to składam Mu moją najwyższą adorację, a Wam za wszystko dziękuję. I dzisiaj po tych duchowych przeżyciach mogę powiedzieć z wielkim przekonaniem i ufnością, że gdziekolwiek i w jakichkolwiek warunkach żyjesz, wiedz jedno: na oceanie życia znajdują się wyspy błogosławieństwa, a słoneczne brzegi twoich ideałów czekają na twoje przybycie. Trzymaj silnie ster twoich myśli. W barce twej duszy spoczywa naczelny Mistrz, który nigdy nie drzemie, On zawsze czuwa nad twoim dobrem i tylko czeka, czy jesteś skory skorzystać z Jego pomocy. Więc bądź zawsze gotowy za przykładem Piotra zawołać: Mistrzu! Przybądź mi z pomocą! I wiedz o tym, że samokontrola jest siłą; prawidłowe myślenie jest panowaniem; spokój umysłu jest potęgą. Mów więc twemu sercu: „Uspokój się i ucisz”, aż Pan przyjmie cię do swoich wiecznych przybytków, gdzie panuje wieczny spokój. Amen. □

Żniwo w stadach, czyli dzień uboju

Bolesław Wyluda

„Żyliście na ziemi w zbytku i w rozkoszach, utuczylście serca wasze na dzień uboju” – Jak. 5:5.

Czas rozliczenia człowieka spełniającego misję Bożą, a także systemu lub społeczeństwa (cywilizacji), jest w Słowie Bożym pokazany w takich obrazach jak: żniwo i dzień uboju. Oba te pojęcia występują – w zależności od kontekstu – zawsze jako rozliczenie i uwzględniają cechy charakterystyczne sposobu rozliczenia. Żniwo zawsze odnosi się do rolników, obsiewających swe pola. W dawnym Izraelu bogactwem było posiadanie trzód, zaś Hebrajczycy znani byli jako pasterze. Egipcjanie, którzy przez ponad dwieście lat zniewalali Hebrajczyków, pogardzali pasterstwem. Wylewy Nilu dostarczały urodzajnego mułu i dlatego egipskie rolnictwo było najbardziej rozwinięte w ówczesnym świecie. Egipt był spichlerzem ówczesnego świata, ale nas interesuje pasterstwo izraelskie.

W dostępnych komentarzach żniwo jest obrazem zakończenia epoki, natomiast nie mówi się o „dniu uboju”. Warto więc chwilę zastanowić się nad tym tematem i przeanalizować rozliczenie zobrazowane w „dniu uboju”.

ROZLICZENIE STAD, CZYLI ŻNIWO PASTERZY

Dla lepszego zobrazowania tego typu rozliczenia popatrzmy na zwyczaje pasterzy (właścicieli trzód) w ówczesnym czasie.

Na całym świecie posiadacze trzód, zwłaszcza owiec, wypasali swój dobytek na wybranych łąkach; czynili to w porze letniej (od wiosny do późnej jesieni), a w porze zimowej zganiali je do obór czy zagród. Musieli też dokonywać segregacji stada, bowiem nie wszystkie osobniki nadawały się do dalszego chowu. Trzeba było część zwierząt przeznaczyć na mięso, część na sprzedaż, a

część dla własnego wyżywienia. Wszędzie pojawia się ekonomia. Taka segregacja zawsze kończyła się zbiorowym ubojem zwierząt i można to było nazwać – przez analogię do uprawy zbóż – „żniwem trzód”.

Przed zimą hodowcy zganiali swoje stada do zagród. Nawet w Palestynie nie wypasano owiec przez cały rok. W czasie zimy zwierzęta przebywały w zagrodach. Górzy sty kraj umożliwiał przechowanie zwierząt w jaskiniach (grotach) i stąd często zagrodami były odpowiednio przygotowane grotty, adaptowane do tego celu.

Wcześniej zdejmowano runo (strzyżono). Odbywało się to jeszcze na łąkach (polach), w prowizorycznych zagrodach, przy czym wyprawiano w związku z tym wystawną ucztę.

Na rzeź przeznaczano zwierzęta chore, mniej sprawne i zbyt opasłe. Służb weterynaryjnych wówczas nie znano. Pasterze rozdzielali sobie inaczej.

Segregacji dokonywano w ten sposób, że pasterze zganiając trzody do zagród lub jaskiń, kładli w bramie, na pewnej wysokości żerdki. Zwierzęta zdrowe i sprawne – przeskakiwały, zaś chore i zbyt opasłe nie mogły tego dokonać, zawracały więc wzdłuż bramy i były oddzielane na rzeź. Kolejny dzień był „dniem uboju”.

Charakterystyczną zasadą było to, że zwierzęta same pokazywały swoją sprawność i zdrowie – ludzie stawiali tylko wymagania. W pozaobrazie to rozliczanie trzód ma nadrzędne znaczenie. Stwórca stawia wymagania, daje prawa, dopomaga i błogosławi, ale swoją „sprawność” duchową każdy musi zdobyć sam. Sam musi pokazać, co w swym umyśle wykształtował, co zbudował, co zdobył. Czy nauczył się Królestwa? Uczyć się trzeba ciągle.

Stwórca stawia wymagania, daje prawa, dopomaga i błogosławi, ale swoją „sprawność” duchową każdy musi zdobyć sam.

W swoim liście, mając zapewne na uwadze ten zwyczaj, święty Jakub napomina braci zbyt zajętych bogaceniem się w ziemskie skarby i tuczeniem się, i grozi im sądem na wzór pasterzy i ich trzód.

W Starym Testamencie prorocy odnoszą ten zwyczaj przeważnie do ludu Bożego, do Izraela; zdaje się, że szczególnie do naszych czasów. To sami Izraelici muszą zdobyć się na wysiłek, by „zdać egzamin sprawności” i przejść na stronę Boga, do „Bożej zagrody”.

Zwyczaj ten w skardze Jeremiasza odnosi się do narodu judzkiego: „*Lecz, Panie, ty znasz mnie, widzisz mnie, zbadałeś, że moje serce jest przy tobie. Porwij ich jak owce na rzeź i przeznacz ich na dzień zarzynania*” – Jer. 12:3. Również o tym mówi Stwórca: „*Ściągnę ich jak owce na rzeź, jak barany razem z kozłami*” – Jer. 51:40.

Ten obraz ma zastosowanie także w rozliczeniu Izraela przy ich powrocie do Ziemi Obiecanej. Izrael na obczyźnie nie zawsze był (i jest) pokorny, posłuszny Bogu. Wielu z nich „utyło” na obcym chlebie, zapomniało o Bożych przykazaniach. Wcale nie spieszo im do ojczyzny zajętej przez Palestyńczyków. Prorok mówi o dwóch obrazach sądu: (1) „*I zaprowadzę was na pustynię ludów, i tam będę się procesował z wami twarzą w twarz; Jak procesowałem się z waszymi ojcami na pustyni ziemi egipskiej, tak będę się z wami procesował – mówi Wszechmocny Pan.* (2) *I każę wam przejść pod różgą, i dokładnie was przeliczę. Ale wyłączę spośród was opornych i odstępców; wyprowadzę ich z ziemi, w której byli przychodniami, lecz do ziemi izraelskiej nie wejdą – i poznacie, że Ja jestem Pan*” – Ezech. 20:35-38. Tłumacz Biblii Poznańskiej do wiersza 37 daje taki komentarz:

„Gdy pasterz palestyński zapędzał stado do owczarni, stawał u jej wejścia i kładąc w poprzek swoją łaskę, liczył owce i przeprowa-

dzał selekcję. Owiec chorych lub tych, które przeznaczał na rzeź, nie wpuszczał do owczarni. Jahwe – Pasterz ludu Bożego postąpi podobnie. Po niewoli wielu nie wpuścił On do ojczyzny nawet wśród tych, którzy już byli w drodze do niej (w. 38). Powtórzy się więc historia wędrówki pierwszego pokolenia Izraelitów po wyjściu z Egiptu”.

Można zgodzić się z tym komentarzem, przy czym należy zaznaczyć szczególne cechy tej próby i selekcji.

Elementami przydatności ludu izraelskiego będą: zaufanie do Boga – jak na pustyni, i sprawność, zdolność poznawcza Boga – jak w przykładzie segregacji przy zagrodach. Pamiętajmy, że prorok Ezechiel był z ludem Bożym w niewoli i bacznie obserwował ich zachowanie. Czas niewoli Stwórca przewidział dla Izraelitów na naukę, by mogli się nauczyć żyć pod obcym jarzmem, zachowując etniczną czystość i wierność Bogu. Prorok widział jednak, że to „wychowanie” nie zawsze przynosiło pożądane rezultaty. Ezdrasz i Nehemiasz przeprowadzają reformy zwyczajowe, oddalając żony poganki od rodowitych Izraelitów. Nawet czystości etnicznej nie zachowali w tym czasie.

Innym sposobem pokazania swojej sprawności jest przeżycie kryzysu. Taki kryzys jest wszechobecny przy zakończeniu życia każdego człowieka, jak też i narodu.

KRYZYS

Zwróćmy uwagę na znaczenie sądu w rozliczeniu tak każdego z nas, jak i narodów. Pojęcie „sąd” w Biblii (NT) występuje w trzech znaczeniach:

(1) greckie „krino” – oznacza zazwyczaj postępowanie przygotowawcze, dochodzenie, śledzenie, tylko rzadko oznacza ostateczną decyzję. O takim dość rzadkim przypadku mówi apostoł w 1 Tym. 5:24: „*Są ludzie, których grzechy są jawne i bywają osądzone wcześniej niż oni sami; ale*

Święty Jakub napomina
braci zbyt zajętych
bogaceniem się w ziemskie
skarby i tuczeniem się, i
grozi im sądem na wzór
pasterzy i ich trzód.

są też tacy, których grzechy dopiero później się ujawniają”.

(2) greckie „kryzys” – jest to już pełniejsze sądenie – dochodzenie kończące się zawsze wyrokiem. Każdy poświęcony człowiek taki „kryzys” musi przejść. O takiej sytuacji pisze apostoł w 2 Tym. 4:6-8: „*Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego*”. Gdy mu już odczytano wyrok i apostoł nie upadł pod jego ciężarem, wiedział, że pozytywne zniósł kryzys swego życia. Słowa: „*a czas rozstania mego z życiem nadszedł*” w przekładzie werbalnym brzmią następująco: „*i pora rozwiązania (analuseos) mego stanęła obok*”. Apostoł używa tu słowa „analiza” – bowiem decyzja Boga będzie analizą całego naszego życia. Nie naszych upadków, ale sposobu podźwignięcia się z nich, naszego sposobu życia, oceny charakteru – zgromadzonych skarbów. Nie oznacza to jeszcze decyzji w znaczeniu greckiego „krima” – decyzji przyjęcia do chwały – która dla śpiących w prochu ziemi oznacza „*pierwsze zmarłychwstanie*”.

(3) greckie „krima” już nie oznacza „prowadzenia śledztwa”, lecz ostateczny wyrok, uchwałę – dla Kościoła – „danie nagrody”.

Pojęcie sądu jako „kryzys” dotyczy też narodów, rządów. Jest to powszechne powiedzenie i nie trzeba go tłumaczyć.

Oto prorocstwo dotyczące powrotu Izraela do łaski (życia): „*Cudzoziemcy odbudują twoje mury, a ich królowie będą ci służyć, gdyż w moim gniewie cię uderzyłem, lecz w mojej łaskawości nad tobą się zlituję*” – Izaj. 60:10. W tym czasie jednak będą „królowie”, którzy w kryzysie (w dniu gniewu Bożego) opowiedzą się po właściwej stronie. Jak bardzo ciekawe to prorocstwo! □

ZACHOWANIE UMYŚLU W CZYSTOŚCI

Dopomóż mi zachować umysł czysty, Panie,
Każdodziennie strzec serca swojego.
Żyję w czasie gdy jest wielkie zamieszanie,
Każdy człowiek dąży wciąż do złego.

Prostuj przede mną drogi moje, Panie,
Ażeby prosto po nich postępować.
Czynić zawsze usilne staranie,
Aby swe serce w czystości zachować.

Jestem przychodniem i gościem na ziemi,
Podróżuję do domu swojego.
Pragnę być, Panie, z Twymi wybranymi,
Proszę więc Ciebie: Ochroń mnie od złego.

Odwróć oczy moje, aby nie patrzyły
I nie pożądały światowej marności.
Lecz drogi Twojej zawsze pilnowały,
Która prowadzi do życia w wieczności.

O swojej mocy dążyć tam nie mogę,
Ty znasz najlepiej serce moje, Panie.
Prostuj przede mną wąską życia drogę,
By nie było daremne to moje staranie.

O drogi Panie! Tobie zawsze wierzę,
Że mi udzielisz w potrzebie opieki.
Pragnę usilnie dążyć nadal szczerze,
Ażeby Ciebie oglądać na wieki.

Katarzyna Żołyńska

Niewolnictwo w Nowym Testamencie

Beniamin Pogoda

Starotestamentowe prawo o niewolnikach do dziś zadziwia swą niezwykłą łagodnością – ostry to kontrast w porównaniu z dolą niewolników w innych wielkich społecznościach starożytności (2 Mojż. 21:1-11). Tragicznego losu niewolników doświadczyli i Żydzi sami, ponad miarę uciemiężeni w Egipcie – odwoła się do tego Stary Zakon, nakazując gościnność dla obcych przybyszów (2 Mojż. 23:9; 3 Mojż. 19:33-34). Twarde prawo dla niewolników obowiązywało w Rzymie – starorzymskie prawo, uznawane za pomnikowe w dziejach myśli ludzkiej, było dla pozbawionych wolności bezlitosne. Czy Apostołowie potępili niewolnictwo? Dlaczego nie żądali zniesienia tej instytucji, która – jak pisze uczony biblista ks. Eugeniusz Dąbrowski – tak wielkim napawą oburzeniem współczesnego człowieka?

Apostołowie z rzadka tylko zajmują się świeckim porządkiem rzeczy. Idą w tym śladami Pana Jezusa, który mówi: „*Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby za mnie (...) Królestwo moje nie jest stąd*” (Jan 18:36). Chrystus Pan zaleca płacenie podatków (Mat. 17:24-27) i oddawanie stosownych należności władzy świeckiej (Mar. 12:13-17), unika też sądu w sprawach majątkowych, pozostawiając to ludzkiemu wyrokowi (Łuk. 12:13-14). Apostołowie godzą się na ziemski porządek swoich czasów i poddani są panującym – dalecy od krytyki państwowych urzędników i cesarza. Święty Piotr zaleca posłuszeństwo władzy świeckiej (1 Piotra 2:13-17), a święty Paweł nawet wzywa do modlitwy za królów i przełożonych (1 Tym. 2:1-2) – choć z rozporządzenia tej władzy zostanie potraktowany jak złoczynca, uwięziony i skazany (2 Tym. 2:9, 4:6).

Najobszerniejszy w pismach apostoła Pawła fragment o posłuszeństwie dla władzy, z Listu do Rzymian 13:1-7, jest niemal jednobrzmiący ze słowami świętego Piotra, przytoczonymi wyżej.

To posłuszeństwo władzy zwierzchniej apostołowie rozciągają na wszystkich – także na sługi i niewolników. Pan może być niesprawiedliwy, ale sługa i tak winien mu posłuch – „*Domownicy, bądźcie poddani z wszelką bojaźnią panom, nie tylko dobrym i łagodnym, ale i przykrym*”. Nie zaleca święty Piotr innego sposobu na złego pana, jak tylko cierpliwość i wytrwałość (1 Piotra 2:18-19).

Święty Paweł, wolny obywatel rzymski, który nieraz korzystał z przysługujących mu praw (Dzieje Ap. 16:35-39, 22:24-29, 25:10-12) radzi wydobyć się z niewoli, jeśli to możliwe (1 Kor. 7:20-23), jeśli jednak nie, to i on ogranicza się – jak święty Piotr – do cierpliwego przetrwania. Świeckie sprawy nie mają wielkiego znaczenia dla apostołów – ich rzeczpospolita jest w niebiesiach i na niewolnictwo patrzą oni – jak na wszystko, co ziemskie – z perspektywy ich niebiańskiej ojczyzny (Filip. 3:20).

Co jednak począć z niewolnikami, którzy buntowali się, uciekali, złorzeczyli na swój los lub, jak niektórzy, zostawali chrześcijanami? Zalecenia dla niewolników i ich panów nie wychodzą poza te ramy, które nakreślił wyżej. Niewolnicy winni są swym panom uległość, pracowitość, uczciwość i posłuszeństwo – i to tak, jakby pracowali dla samego Chrystusa Pana (Efezj. 6:5-8; Kol. 3:22-24; Tyt. 2:9-10). Jeśli zaś niewolnicy-chrześcijanie mają chrześcijańskiego pana, w żadnym razie nie mogą uważać się za zwolnionych z obowiązku posłuszeństwa (1 Tym. 6:1-2). Właścicielom niewolników święty Paweł nakazuje, by ich

Apostołowie godzą się na ziemski porządek swoich czasów i poddani są panującym.

łagodnie i sprawiedliwie traktowali, z poniechaniem grózb i odwołaniem się do Bożego sądu w niebiesiech (Efezj. 6:9; Kol. 4:1). Zgadza się to z ogólnym tokiem myśli świętego Pawła – skoro uważa on, że chrześcijanin, chociaż wolny na ziemi, jest niewolnikiem Chrystusa, a za pracę należy się godziwe wynagrodzenie (1 Kor. 7:22, 9:9-10; 1 Tym. 5:18). Tak nauczał Paweł o niewolnikach w ogólności – w szczególności zaś zetknął się z tym problemem – jakże przecież palącym – w osobie zbiegłego niewolnika Onezyma. Onezym, ongi niewolnik zamożnego chrześcijanina Filemona (w przestronnym zapewne domu Filemona miał swą siedzibę zbor w Kolossach) zbiegł od swego pana, dotarł jakimś sposobem do Rzymu i tam przebywając w więzieniu z apostołem Pawłem, nawrócił się dzięki niemu na chrześcijaństwo. Zbiegłemu niewolnikowi groziła, wedle prawa rzymskiego, surowa kara – wypalenie piętna na twarzy i zakucie szyi w żelazną obroźę. Kara pozostawała w gestii pana. Święty Paweł pisze więc do Filemona wzruszający list, prosząc o zmiłowanie nad Onezymem i darowanie mu kary. Ewentualne szkody wyrażone przez niewolnika chce sam – niczym miłosierny Samarytanin – nagrodzić. Nie wyobrażamy sobie, by Filemon, który sam został chrześcijaninem dzięki Pawłowi, mógł go nie posłuchać – chyba by nie szczerze przyjął ten wielki dar, wiarę w Chrystusa. Gdyby wszyscy panowie traktowali niewolników tak, jak domagał się tego apostoł, los ludzi niewolnych nie byłby tragiczny. Zresztą posiadania niewolników nie uważał święty Paweł za naganne – naprawdę wstrętne i nie do przyjęcia jest dla niego pozbawianie ludzi wolności i handel niewolnikami – ohydny ten proceder umieszcza on wśród takich uczynków, jak zabójstwo własnego ojca i matki (1 Tym. 1:10 – „dla handlarzy ludźmi” wg Nowego Przekładu Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa

Biblijnego, ksiądz prof. E. Dąbrowski tłumaczy dosadniej – „dla zaprzędających ludzi w niewole”).

Gdyby wszyscy dawali mu posłuch, handel niewolnikami by upadł, a istniejące jeszcze niewolnictwo przybrałoby łagodne, patriarchalne formy, by w końcu wygasnąć zupełnie.

Tymczasem w chrześcijańskim świecie niewolnictwo utrzymało się bardzo długo – oficjalnie zniosła je w 1794 roku uchwałą

W chrześcijańskim świecie
niewolnictwo utrzymało się
bardzo długo – oficjalnie
zniosła je w 1794 roku
uchwałą Konwentu
Rewolucja Francuska.

Konwentu Rewolucja Francuska. Przywrócenie niewolnictwa przez Napoleona w 1802 r. było przyczyną buntu Murzynów na San Domingo – do tłumienia powstania w tej francuskiej kolonii Bonaparte wysłał polską Legię Nadunajską – większość żołnierzy, wraz ze swym do-

wódcą, generałem Jabłonowskim, poległa w walce lub zmarła na żółtą febrę. Anglia zniosła niewolnictwo wkrótce potem (w metropolii w 1807 roku, w koloniach od 1833 roku), w Stanach Zjednoczonych zakazano go dopiero po krwawej wojnie secesyjnej (1861-65 r.), w Ameryce Południowej niewolnictwo przetrwało do lat 60-tych XIX stulecia. Prezydent USA Abraham Lincoln, z chrześcijańskich i humanitarnych pobudek, uważał niewolnictwo za hańbę Ameryki – pokojowe jego starania nie odniosły skutku, jego przeciwnicy wywołali wojnę, a Lincoln sam zginął z rąk zamachowca – taka była trudna droga do wolności. Onezym, miłujący wolność tak dalece, że zdobył się na ucieczkę, ryzykując karę – odnalazł wolność, tę upragnioną, w Chrystusie – ale jaki czekałby go los, gdyby nie wstawił się za nim św. Paweł i gdyby nie wyrozumiały, chrześcijański pan? I dlaczego zalecenia Pawła, choć tak dobre, tak długo w historii ludzkości czekały na swe wypełnienie? □

(wiadomość o karze dla zbiegłego niewolnika podano za ks. prof. E. Dąbrowskim, *Dzieje Pawła z Tarsu*, PAX Warszawa 1953)

Żdźbło a belka

Michał Kubiec

Jednym z elementów kazania na górze, wygłoszonego przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa, jest fragment mówiący o osądzeniu i przykładaniu właściwej miary do czynów naszych, jak i naszych bliźnich. Jest wiele fragmentów w Biblii, gdzie Pan Jezus daje konkretne przykłady lub inaczej mówiąc, wskazuje sposoby postępowania wtedy, gdy widzimy kogoś grzeszącego lub czyniącego krzywdę komuś albo sobie.

SAM NA SAM (MAT. 18:15-17)

Na pewno nie przez przypadek napominanie nazwane jest przez apostoła darem (Rzym. 12:6-8). Napominanie jest elementem życia każdej społeczności. W powyższych wersektach opisany jest pewien mechanizm, chciałoby się rzec – model postępowania, jakim mamy się posłużyć, gdy widzimy grzeszącego brata. Chciałbym tu podkreślić słowo grzech. Nie chodzi tu o wyrażanie swojej opinii czy mówienie, co nam się podoba, a co nie. Nie oznacza to jednak, że nie mamy prawa wyrażać swojego zdania. Ale ten fragment mówi o grzechu. Oto konkretne instrukcje. Wyznaczają one poszczególne etapy. Najważniejsze jest to, aby zachować odpowiednią kolejność. Jakże często o tym zapominamy!

1. Napomnij brata sam na sam. jeżeli nie posłucha, to
2. Weź ze sobą dwóch lub trzech świadków. jeżeli nie posłucha, to
3. Postaw sprawę przed zborem.

Najtrudniejszy jest pierwszy krok. Wydaje się być trudną rzeczą podjęcie decyzji, aby zareagować na to, co widzimy. Dziś świat demokratyczny uczy wolności jednostki. Wolności, która stworzyła pojęcie prywatności. Dopóki czyjeś działanie nie narusza pry-

watności innych, nie mamy prawa się wtrącać. Dzięki temu automatycznie nie chcemy robić sobie kłopotów: „Przecież to nie moja sprawa”. Napominanie musi zburzyć ten układ. Co więcej, Chrystus wskazuje, że jest to naszym obowiązkiem, inaczej mówiąc, czymś naturalnym, wypływającą z nas zdrową reakcją. Zwróćmy uwagę na słowa Zbawiciela: „Idź, upomnij swego brata”.

Dlaczego Pan Jezus zaleca taką kolejność? Rozmowa w cztery oczy może okazać się skuteczna. Pan Jezus namawia, aby najpierw porozmawiać osobiście. Dlaczego? Trudno się nie zgodzić, że czasem możemy się mylić, źle ocenić, błędnie zinterpretować daną sytuację. Wtedy od razu mamy szansę przekonać się o czyjejs niewinności. Czasem

także brat sam od razu zauważa swój grzech i potrafi go porzucić. Dlatego dalsze roztrząsanie błędów przed jeszcze innymi osobami nie ma sensu, skoro – jak mówi Pismo (1 Jana

Stawianie sprawy przed
zborem jest rzeczą
ostateczną, ale czasem
konieczną.

1:9) – sam Pan Bóg jest gotów go oczyścić. Rozmowa sam na sam pozwala na wyjaśnienie, a w najgorszym przypadku – na utwierdzenie się co do słuszności naszej reakcji, naszej oceny sytuacji. Wreszcie, jeżeli nasze działanie nie pomogło, pozwala zastosować inne środki wskazane przez Zbawiciela. Podparcie się zdaniem dwóch lub trzech świadków jest zasadą stosowaną już w Zakonie (5 Mojż. 17:6). Stawianie sprawy przed zborem jest rzeczą ostateczną, ale czasem konieczną, by grzech nie został zasiany przez nieprzyjaciela głębiej. Wróćmy jednak do początku, do podjęcia samej decyzji. Czasem możemy czuć, że nie jesteśmy godni, by napominać. Zwłaszcza, kiedy czytamy wersekt z Ew. Mat. 7:3-5 (NP): „A czemu widzisz żdźbło w oku brata swego, a belki w oku swoim nie dostrzegasz? Albo jak powiesz bratu swemu: Pozwól, że wyjmę żdźbło z oka

twego, a oto belka jest w oku twoim? Ob-ludniku, wyjmij najpierw belkę z oka swego, a wtedy przejrzysz, aby wyjąć źdźbło z oka brata swego”.

Zajmijmy się więc teraz tymi dwoma określeniami zgodnie z tym, jak to określił Pan Jezus.

BELKA

Przypatrzmy się literze tego opisu. Zauważmy, że belka jest czymś znaczącym od źdźbła. Co więcej, wiemy, jak czułym narządem jest oko. Jakikolwiek małe ziarenko piasku czyni dużo szkody, zadaje tyle bólu! Co dopiero może spowodować źdźbło czy belka!? Pan Jezus zwraca uwagę na następujące rzeczy:

1. Jak to możliwe, że nie dostrzegamy naszej belki? Może nam ona nie przeszkadza, być może nie chcemy wiedzieć, że ona w naszym oku jest;
2. Jeżeli chcemy komuś wyjąć coś z oka, sami musimy mieć dobry wzrok: najpierw należy usunąć belkę z naszego oka.

Bardzo ważnym elementem naszego kroczenia po wąskiej ścieżce jest ocena własnego postępowania. Jest wiele czynników, które przeszkadzają w odpowiedni sposób zauważać nasze błędy. Co więcej, bardzo trudno przyznać się do błędu. Człowiek jest także istotą, która doskonale przyzwyczaja się do różnych spraw. Często popadamy w rutynę. Czasem jest to związane z wygodą sytuacji, a czasem też z tym, że mamy dość walki z niesprawiedliwością. W pracy, w szkole, dokoła nas, widzimy, jak ludzie łamiąc prawo osiągają własne korzyści. Czasem mamy takie wrażenie, że jesteśmy jedynymi, którzy nie idą na kompromis, którzy chcą postępować według własnego sumienia. Czasem mamy dość. Robimy pierwszy mały krok w kierunku grzechu. Belka nam nie przeszkadza. Przecież tak wszyscy robią. Trwać to może bardzo długo: sama decyzja może być trudna. Następny krok jest już łatwiejszy. Po jakimś czasie belki już nie dostrzegamy. Próbujemy się usprawiedliwiać. Ważnym werselem w tym miejscu są słowa apostoła Pawła: „*Niech każdy bada własne po-*

stępowanie, a wtedy powód do chluby znajdzie tylko w sobie samym, a nie w zestawieniu siebie z drugim” – Gal. 6:4 (BT). Należy sobie teraz zadać pytanie: Czy rzeczywiście belka uniemożliwia nam, wręcz zabrania, napominania? Jest wiele rzeczy, które zrównują w prawach wszystkich ludzi. Jednym z takich wyznaczników jest śmierć, zjawisko pewne dla wszystkich. Inną rzeczą jest grzech, błąd, potknięcie, czyli niedoskonałość. Zgodnie z zapisem: „*Bo nie ma na ziemi człowieka sprawiedliwego, który by zawsze postępował dobrze, a nigdy nie zgrzeszył*” – Kazn. 7:20 (BT). Każdy ma w oku przynajmniej od czasu do czasu źdźbło, czasem belkę. Czy przez to, że jesteśmy niedoskonali, nie mamy napominać? Odpowiedź twierdząca doprowadziłaby nas do absurdu. Napominać musimy zawsze wtedy, gdy widzimy brata grzeszącego. To nie ulega wątpliwości. Co jest zatem istotą słów Chrystusa? Po pierwsze ważny jest pewien porządek. Jeżeli chcielibyśmy pomóc wyjąć źdźbło, musimy najpierw spojrzeć na siebie. Często mówimy, że jak ktoś czegoś nie przeżył, to nie jest

w stanie zrozumieć sytuacji. To prawda. Wydawałoby się także, że człowiekowi cierpiącemu na pewien nałóg, powinien pomóc człowiek, który sam tego nałogu się pozbył: pozbył się belki. Pomoc może nastąpić tylko

Każdy ma w oku
przynajmniej od czasu do
czasu źdźbło, czasem belkę.

wtedy, kiedy trzeźwo patrzymy na otaczającą nas rzeczywistość, kiedy nic (belka) nie przysłania nam widoku. W przeciwnym razie może istnieć niebezpieczeństwo, że wspólnie pograżymy się w grzechu.

ŹDŹBŁO

Pamiętajmy, że chociaż źdźbło jest mniejsze od belki, to jest to coś, co nam przeszkadza, powoduje ból. Nie należy tego lekceważyć. Zgodnie z radą apostoła Jakuba trzeba się uchwycić i walczyć z przyczyną, a nie ze skutkiem (Jak. 1:12-16). Dlatego należy reagować, czyli napominać jak najszybciej. Tak jak w medycynie. Lepiej jest reagować, gdy widzi się pewne symptomy – wtedy np. należy zażyć witaminy, aby wzmocnić orga-

nizm; podobnie też napomnienie, zwrócenie uwagi może być witaminą, która zapobiegnie rozwojowi choroby.

Wiemy wszyscy, do czego służy lupa. Jest to przyrząd, dzięki któremu możemy pewną rzecz zobaczyć w przybliżeniu, większą niż jest ona w rzeczywistości. Czasem tak patrzymy na innych. Używamy takiej duchowej lupy i patrzymy przez jej pryzmat, aby wyszukiwać błędy w czyimś postępowaniu! Czy taki jest sens słów Ewangelii? Dlaczego najpierw szukamy we wszystkim błędów, próbujemy znaleźć jakieś uchybienia, zamiast szukać zbudowania. Zachowujemy się niczym prokuratorzy nie znający miłosierdzia, nie dostrzegając, że prawo jest dla ludzi, że bez człowieka ono nie istnieje. Uważajmy na to, by nie wyolbrzymiać spraw, które nie są wielką rzeczą. Nie zachowujmy się jak faryzeusze, „którzy precedzali komara, a połykali wielbłąda”.

PODSUMOWANIE

Powyższe wersety są jedynie wskazówkami pozbawionymi komentarza, który odnajdziemy w innych fragmentach. Warto przypomnieć sobie następujące wersety:

„Poprawiajcie takiego w duchu łagodności” – Gal. 6:1; „Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia” – Jak. 2:13.

Pamiętajmy, że napominając nie jesteśmy żadną instancją sądu Bożego, ale przyjaciółmi, bliźniami, współbraćmi, współczłonkami jednego Kościoła Chrystusowego. Nie możemy dopuścić do tego, że będziemy czuli obowiązek napominania w czyimś imieniu. Nie jest to żadna biblijna zasada. Nie napominamy w imieniu społeczności, żadnej instytucji czy w imieniu innych braci. Jeżeli się decydujemy na zwrócenie uwagi, to musimy wziąć odpowiedzialność wyłącznie na swoje barki, podpierając się jedynie autorytetem Biblii. Często można słyszeć słowa: „Bracie/Siostro, to a to pewnym osobom się nie podoba”, „proszono mnie, żebym zwrócił na to uwagę...”. To nie jest Boży sposób.

W tematowym fragmencie jest jeszcze jedna ważna nauka. Dla lepszego jej zrozumienia przeczytajmy werset z Ew. Mat. 7:2: „*Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą*”. W tym wersecie Pan Jezus mówi o pewnej bardzo ważnej zasadzie. Nasz sąd nie ma być lżejszy w stosunku do nas niż do bliźnich. Pan Jezus mówi, że niedopuszczalne jest, jeśli oskarżając innych o źdźbło, dozwalamy na belkę w naszym oku. Innymi słowami: współbraci sądzimy inną, ostrzejszą miarą niż samych siebie. Jednoznaczne jest to z tym, że taki sąd odniesiemy w przyszłości. Wiemy natomiast, że wobec siebie mamy stosować ostry, bez-

kompromisowy sąd i mieć jednocześnie wiarę i nadzieję na sąd oparty na miłosierdziu Bożym w przyszłości. Miłosierdzie do nas nie należy. Dlatego siebie, własne „ja”, trzeba osądzać według sprawiedliwości, a miłosierdzie pozostawić naszemu Ojcu w niebiesiech, mając nadzieję na wsparcie naszego orędownika, Jezusa Chrystusa.

Popatrzmy na inny obraz. Z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie czerpiemy bardzo cenną lekcję moralną. Postawmy się w roli tego człowieka, który leży i cierpi na drodze. Czy robi nam różnicę, kto udzieli nam pomocy? Oczywiście, że nie. Jeżeli teraz widzimy brata, który grzeszy i bardziej przypomina nam on dumnego lewitę czy kapłana, nie idźmy w tym duchu, aby go napominać. Zobaczmy w nim kogoś, kto leży na drodze, zbity, poraniony przez przeciwności, który potrzebuje naszej pomocy. Wtedy pójźmy, aby go napomnieć. Przez tę przypowieść Pan Jezus uczy: postawcie się na miejscu napadniętego, nieprzytomnego, potrzebującego pomocy. Postawmy się i my w roli brata/siostry, która błądzi, i zastanówmy się jakiej nauki, jakiego napomnienia oczekivalibyśmy od naszego współbrata. Zróbmy to po to, by odnaleźć właściwą drogę, właściwego ducha do napominania. Wtedy nasza decyzja będzie wpływać z troski o bliźniego. □

Pamiętajmy, że
napominając nie jesteśmy
żadną instancją sądu
Bożego, ale przyjaciółmi,
bliźniami, współbraćmi.

Nie lekceważmy ¹

Andrzej Jończy

Przeważająca część populacji ludzkiej to istoty, które w sferze duchowej potrzebują idei lub wzorów do naśladowania (idoli). Naszym wzorem, na który należałoby się powoływać prawie bez zastanowienia, powinien być niewątpliwie Jezus Chrystus. Jednak On w postaci doskonałego człowieka zawsze wydawał mi się ideałem bardzo trudnym do naśladowania i nadal tak sądzę, pomimo upływu czasu i mojego obecnego wieku. Apostoł Paweł, jako człowiek niedoskonały i z ludzkimi słabościami – choć pełen ducha świętego, jest jakby bliżej, na poziomie bardziej osiągalnym. Analizując jego działalność oraz pisma, natknąłem się na postać, która na długi czas stała się moim wzorcem, przykładem, idolem, jednym ze stopni w drodze do naśladowania apostoła Pawła, a potem Chrystusa.

Postać, o której mowa, to bliski współpracownik apostoła Pawła i uczestnik wielu jego podróży oraz pomocnik w dziele pisania listów. Na 14 listów apostoła Pawła nie jest wymieniony tylko w trzech. Syn Żydówki i Greka, mieszkaniec Imperium Rzymskiego z terenów obecnej południowo-wschodniej Turcji, ma w momencie spotkania z apostołem Pawłem niewiele ponad 20 lat, a mimo to cieszy się dobrą opinią braci z okolicznych zborów. Tymoteusz, bo o nim mowa, nazwany został przez apostoła Pawła „prawowitym synem w wierze” (1 Tym. 1:2). Choć list adresowany był do Tymoteusza, czytano go w zborach, tak jak wszystkie listy świętego Pawła (nawet nie skierowane nie do zborów, ale do konkretnych osób), a po wiekach stał się dostępny dla wszystkich, którzy tylko chcą go czytać. W obydwu listach do Tymoteusza znajdziemy wiele rad i wskazówek oraz wzorów zachowań dla naśladowców Je-

zusa. Nie będę analizował ani przedstawiał w tym artykule całokształtu działalności Tymoteusza, bo każdy z nas może mieć jakiś bliższy sobie wzorzec, z którym się identyfikuje. Chciałem zwrócić uwagę tylko na jeden werset (1 Tym. 4:12): „*Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości*”.

Werset ten jest przesłaniem dla Tymoteusza (ale też dla reszty braci) mówiącym o tym, że młody wiek nie może być przyczyną lub usprawiedliwieniem lekceważącego stosunku. Nie powinniśmy młodych ludzi lekceważyć tylko dlatego, że jesteśmy kilka lat od nich starsi.

Musimy wzajemnie okazywać sobie szacunek. Jednak aby zasłużyć sobie na taki szacunek i uznanie, zarówno młodzi, jak i star-

si muszą postępować tak, jak napisał święty Paweł w drugiej części wersetu – należy dawać dobry przykład. Myślę, że nie tylko współbraciom, ale też naszym sąsiadom, kolegom, znajomym. Nie zawsze w takim wypadku będziemy odbierani pozytywnie, czasem może raczej jako dziwacy.

Mam okazję dość często przebywać w gronie młodych ludzi z naszego kręgu i uważam, że są to ludzie, którzy posiadają w sobie wiele pozytywnej energii. Potrafią bardzo dobrze ze sobą współpracować. Wielu z nich przejawia zapał do pracy (kursy, spotkania itp.). Nam, starszym, zaczyna czasem brakować tego zapału. Obecna młodzież to ludzie niejednokrotnie bardziej wykształceni od starszego pokolenia, wielu z nich posiada sporą wiedzę biblijną, tylko nie zawsze mają tyle śmiałości, aby przedstawić swe przemyślenia w zborze. Popatrzmy przychylniejszym okiem na naszą młodzież w zborach, czasem może nie dostrzegamy jej pozytywnych cech czy zachowań, a widzimy tylko

Popatrzmy przychylniejszym okiem na naszą młodzież w zborach, czasem może nie dostrzegamy jej pozytywnych cech czy zachowań.

¹ *Katafroneo* (gr.) – lekceważyć, gardzić, nie zważać

potknięcia. Może my wychowaliśmy się w innych czasach, ale przypomnijmy sobie, że gdy byliśmy w ich wieku, zachowywaliśmy się niejednokrotnie podobnie. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, że nasze zachowanie czy postawa (ostre dyskusje, kłótnie w zborach, rodzinie) są przyczyną takich, a nie innych zachowań ze strony młodych ludzi.

Pamiętajmy, że jeśli chcemy, by darzono nas szacunkiem, to i my ze swojej strony powinniśmy darzyć tym samym uczuciem osoby starsze wiekiem w rodzinie czy zborze. Nie patrzmy „z góry”, z lekceważeniem na starszków, którym czytanie sprawia czasami trudność, którzy nie mówią gramatycznie itp.. Oni nie mieli może warunków lub pieniędzy na naukę, ale ich wiara, oddanie Bogu są niejednokrotnie przykładem, z którego można korzystać. Apostoł Paweł w Liście do Efezjan 4:32 zachęca nas, abyśmy „*byli jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczający sobie wzajemnie*”. A Jezus ostrzega: „*Baczenie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych*”. Miejmy na uwadze powyższe wersety. Nie lekceważmy tych cichych, skromnych braci czy sióstr, którzy są w naszym zborze, porozmawiajmy z nimi, obdarzmy ich uśmiechem, udzielmy pomocy w trudnościach związanych z poruszaniem itp. Oni potrafią być bardzo wdzięczni.

Naturalne jest, że jako młodzi szukacie towarzystwa swoich rówieśników, jednak dostrzegajcie też innych. To samo dotyczy zresztą i nas, starszych wiekiem. W naszych dyskusjach na spotkaniach młodzieżowych

czy w zborach kierujemy się duchem miłości braterskiej, nie lekceważmy czasami pozornie mało trafnych (według nas) wypowiedzi i osób, które je wypowiedziały, bo może nie są to nasi przyjaciele lub mamy inne zdanie. Św. Jan w swoim pierwszym liście 3:18 pisze, zwracając się do wszystkich: młodych i starszych: „*Miłujmy nie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą*”. Musimy też sobie powiedzieć otwarcie: **nie powinien istnieć konflikt pokoleniowy**, łączy nas przecież jedna wiara i podążamy jedną drogą. Starajmy się iść środkiem, a nie jedni prawą, a drudzy lewą stroną tej drogi, nawet pomimo oczywistych i naturalnych różnic w postrze-

ganiu niektórych spraw. Jeśli chcemy „*mieszkać*” w Jezusie, musimy postępować tak jak On (1 Jana 2:6).

Pan nikogo nie lekcewał. Wszyscy – Jezus, Paweł czy Tymoteusz – mieli w sobie miłość. Bierzmy z nich przykład, kierujemy się tym uczuciem, nie lekceważmy się wzajemnie, a na pewno będzie to z korzyścią dla nas wszystkich. Tak, aby Jezus mógł powiedzieć do nas, jak Paweł do Tymoteusza (2 Tym. 3:10): „*Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moimi dążnościami, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością*”.

Dążmy w miarę naszych możliwości za naszymi przewodnikami, wzorami, nie pogardzajmy jedni drugimi, a na pewno zyskamy pozytywną ocenę naszego Mistrza i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. □

ŁAKOMSTWO – LEKCJA ACHANA (JOZUEGO 7:21)

Pomiędzy duchowymi Izraelitami łakomstwo na złoto, srebro i piękne szaty babilońskie jest największą oznaką duchowej słabości i prowadzi wielu do zniszczenia. „Albowiem korzeń wszystkiego złego jest miłość pieniędzy” – 1 Tym. 6:10.

Izrael

Wykład wygłoszony w 1992 r., zwanym „Rokiem Biblii”, w Monachium przez Ludwika Schneidera, redaktora jerozolimskiego czasopisma „Nachrichten aus Israel”.

SZALOM, SZALOM!

Pozdrawiam Was bardzo serdecznie. Jest moim wielkim przywilejem znajdować się tutaj w Monachium. Wiem, że na ogół wszystkie wykłady rozpoczynają się takim zwrotem – „Jest moim przywilejem” – ale w moim przypadku jest to rzeczywiście wielki przywilej, ponieważ przed 28 laty, dawno, dawno temu, kiedy żyło jeszcze Morze Martwe, wywedrowaliśmy stąd – z Monachium – do Izraela. Na pożegnanie bracia i siostry dodali nam otuchy, błogosławiąc na drogę i śpiewając pieśń, która zawsze była w naszej pamięci, szczególnie w obliczu niebezpieczeństw na naszej drodze, i do dziś bliska jest naszym sercom. Wtedy, przed laty jechaliśmy bardzo długo i choć nikogo nie było przy nas, to był z nami Pan. Dlatego jest to dla mnie rzeczywiście wielki przywilej być tutaj znowu – w tym pięknym bawarskim mieście.

Zanim udałem się w drogę, wysłałem mojego syna, aby lepiej się zapoznał z językiem i, jak może zauważyliście, włada już nim całkiem dobrze. Nim rozpocząłem tę moją długą podróż z cyklem 45 wykładów w 45 różnych miejscowościach – a niemałe to zadanie – i zanim odleciałem z Jeruzalem z Redakcji, udałem się najpierw na 8 dni nad jezioro Genezaret do miejscowości Tabka, gdzie miało miejsce rozmnożenie chleba. Tam w Klasztorze Benedyktynów udostępniono mi małe pomieszczenie w budynku położonym pośród drzew. W ciszy i skupieniu mogłem nie tylko rozważać sprawy dotyczące wydarzeń i faktów politycznych, lecz także rozmyślać nad tym, że mamy Rok Biblii i to nie tylko z racji nazwy, lecz jest to faktycznie rok Biblii. Wierzę, że określenie „Rok Biblii” nie ma służyć reklamie Pisma Świętego, lecz powinno nam ono przypominać, jak realna i rzeczywista jest Biblia. Te 8 dni były dla mnie bardzo pożyteczne duchowo. Otrzymałem nowe spojrzenie na sprawy dotyczące Izraela. Zaznaczmy raz jeszcze, że obecny 1992 rok jest rzeczywiście Rokiem Biblii. Nie zapo-

minajmy o tym! Jednocześnie wstawmy sobie pytanie; „Jakiej Biblii?” Abstrakcyjnej czy realnej, pobożnej poezji czy prorocत्व? Dla większości ludzi, także tych, którzy zwą się chrześcijanami i wierzącymi, Biblia wydaje się być pobożną poezją. Słucha się tak pięknie Psalmu 23 „Pan jest pasterzem moim”. Ale Biblia to coś więcej. Biblia jest słowem proroczym. Nie przemawiam tutaj jako kaznodzieja czy pastor, lecz jako dziennikarz. W Izraelu byłem w czasie wojny z Libanem sprawozdawcą i stwierdziłem, że tam, na froncie – tak właśnie tam – mundury tracą swoje znaczenie. Ranni i zabici to synowie i ojcowie. Żałobą okryci są ludzie różnych narodowości. Kiedy dzisiaj wieczorem przemawiam tutaj na temat Izraela, pragnę to wyraźnie podkreślić, że na froncie wszystkie narodowości tracą swoje znaczenie. Niosłem rannego Araba do szpitala polowego tak samo jak rannego Izraelczyka.

Tak, żyjemy w Roku Biblii. I tak jak Biblia mówi mi, kto jest moim bliźnim, tak samo dokładnie mówi, do kogo należy ziemia izraelska. W tym Roku Biblii mamy się nauczyć, że Biblii nie należy traktować tak, jak nam właśnie pasuje. W restauracji możemy wybierać z karty dań, ale w Biblii nie. Dokładnie tak samo, jak Biblia mówi, kto jest moim bliźnim, tak samo mówi, do kogo należy ten kraj.

W tym czasie szczególnie intensywnie czytałem rozdział 12 Proroctwa Zachariasza i ten 12 rozdział nabiera szczególnego znaczenia w odniesieniu do obecnych wydarzeń. Prorok opisuje, że wszystkie narody zbiorą się przeciwko Jeruzalem. Raz jeszcze muszę to powiedzieć: Musimy się dzisiaj, w Roku Biblii, zdecydować, czym ta księga jest dla nas. Czy pobożną poezją, czy realnością i prorocत्वem? Prorok mówi, że wszystkie narody, które pociągną na Jeruzalem, to nie żadna pobożna poezja. Biblia jest więc albo słowem prorockim, albo abstrakcyjną teorią, albo urzeczywistniającym się Słowem Bożym.

W 12 rozdziale Proroctwa Zachariasza Bóg mówi o dniu, w którym wszyscy bez wyjątku są zjednoczeni, chcąc rozwiązać problem Jeruzalem. Czytamy tam i jeśli dokładnie czytamy – a życzyłbym sobie, abyście Państwo znali hebrajski – to dowiadujemy się, że najpierw otaczające Izrael narody, o których Bóg mówi, że popadną w oszołomienie, to sąsiednie państwa muzułmańskie, które już dzisiaj znajdują się w tym stanie oszołomienia i chcą w Świętej Wojnie zgładzić Izrael. Czytamy dalej w wersecie 3, że przyjdą inne narody, z całego świata, dla których Izrael będzie ciężarem. W ten sposób zgodnie z Zach. 12 i zgodnie z aktualną polityką dąży się do usunięcia problemu Izraela. W mniemaniu narodów osiedlanie Żydów w Izraelu jest przeszkodą w osiągnięciu pokoju.

Gdy przyjechałem do Niemiec, byłem zdziwiony, jak się Boga zamienia na Allaha. Przepowiedział to prorok, mówiąc, że te wydarzenia w Izraelu i związane z nimi napięcia są bólami porodowymi, które towarzyszą przyjsciu Mesjasza.

Już przed 500 laty tak pisał Rabin Mośze w swojej ówczesnej interpretacji rozdz. 12 (cytuję): „Wszystkie narody zbiorą się pewnego dnia, aby rozpocząć rozmowy pokojowe. Ale te rozmowy będą miały tylko jeden cel na względzie – zniszczenie Izraela. Racjonalne uzasadnienie będzie oparte na tym, że Żydzi utworzyli samodzielny, niezależny rząd i domagają się ziemi. Z tego względu państwo Izrael znajdzie się w ogromnym niebezpieczeństwie. Jednak te narody nie przezwyciężą państwa Izrael”. Od tego dnia – pisze Rabin – Bóg rozpocznie zbawienie Izraela.

Byłem bardzo poruszony czytając to. To było 500 lat temu i autor mógł tak zinterpretować rozdz. 12 Proroctwa Zachariasza. W Madrycie byli przedstawiciele wszystkich narodów, poza 2 państwami: Chinami i Indiami. Co tam się zdarzyło? Nawiazano, aczkolwiek niechętnie, dyplomatyczne stosunki z Izraelem. Chiny i inne kraje, które nigdy przedtem nie miały dyplomatycznych stosunków z Izraelem, podjęły je. Dlaczego spieszono się, nawet jeśli czyniono to z niechęcią? państwa

te chciały wziąć udział w wielostronnej konferencji w Moskwie, gdzie przedstawiciele wszystkich krajów usiedli przy jednym stole, aby rozwiązać problem Izraela. Dokładnie o tym mówi prorok Zachariasz. Zapytajmy raz jeszcze, czy to jest dla nas pobożna poezja czy rzeczywistość. Wszystkie narody siedzą teraz przy jednym stole przeciw Izraelowi. Pojawia się uzasadnione pytanie: Co jest takiego szczególnego w Izraelu?

Ludność Izraela stanowi zaledwie 0,1% populacji całego świata. Oznacza to, że inne narody są tysiącrotnie liczniejsze, silniejsze i większe niż Izrael. Dlaczego tysiącrotnie silniejsze narody siadają przy jednym stole, żeby to małe państwo usunąć, o czym mówi prorok. Sięgnijmy znowu do Słowa Bożego. W Proroctwie Izajasza 41:14 czytamy: „Nie bój się, robaczkę Jakubie, ty garstko Izraela. Ja cię wspomogę, mówi Pan”. I tutaj widzimy, jaka jest rzeczywistość. Już w średniowieczu głośzono: „Ludzie żydowskiego wyznania nie mogą mieszkać między nami”. W III Rzeszy ludzie rasy żydowskiej nie mieli żadnego prawa do życia. A teraz Arabowie mówią: Żydowskie państwo Izrael nie ma prawa egzystencji.

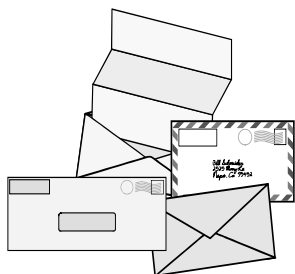
Dzisiaj wieczorem chcę rzucić światło na pewne szczegółowe fakty. Wiem, że dla tych, którzy chcą balansować, nie będzie przyjemne, jeśli stwierdzą, że Bóg stoi po stronie Izraela. W obecnym konflikcie chodzi głównie o Jeruzalem, jak mówi prorok. Gdy w 1980 roku Izrael ogłosił Jerozolimę wieczną stolicą Izraela, pod naciskiem Arabów wszystkie państwa opuściły demonstracyjnie swoje przedstawicielstwa dyplomatyczne w Jerozolimie i Tel-Awivie. ONZ, co chciałbym mocno podkreślić, oświadczyła, że Jerozolima nie jest legalną stolicą Izraela. Wydaje mi się, że wygląda to jak gdyby pies wył w nocy do księżycy i chciał mu zaszkodzić. Gdy Bóg wybrał to miasto, narody mogą spokojnie szczeleć. Ale my czytamy jeszcze raz: pod naciskiem narodów arabskich okoliczne narody, mówi prorok, wpadną w oszołomienie. To oszołomienie będzie ciężarem dla wszystkich narodów, a przy tym Jeruzalem nie znajdu-

je się w ogóle w Koranie – świętej księdze muzułmanów i w języku arabskim nie jest w ogóle wspomniane. W 1967 roku, krótko po wojnie sześciodniowej, Izrael zaproponował Arabom pokój i był nawet gotowy do oddania dopiero co zdobytych terenów – dzisiaj to tzw. Zachodni Brzeg Jordanu – i zażądał tylko jednego: uznania prawa państwa Izrael do egzystencji. Arabowie otrzymaliby już w sierpniu 1967 r. wszystkie te tereny, gdyby uznali prawo egzystencji Izraela. Następnie 21 państw Ligi Arabskiej obradowało w Chartumie i oświadczyło w sierpniu 1967 r. (cytuję dosłownie): żaden pokój z Izraelem, żadne negocjacje, żadne uznanie państwa Izrael. W międzyczasie opisywano fakty, ludzie się osiedlali i dzisiaj nazywa się to: „Izrael jest przeciwko pokojowi”. Wykazuje się

troskę, o dziwo, o ojczyznę dla Palestyńczyków. Zapomina się przy tym, że Palestyńczycy mają Zachodni Brzeg i Jerozolimę i to jest ich ojczyzna. Oni tam mieszkają, oni mają ojczyznę. Czego więc chcą? Chcą władzy nad tym krajem. 145 tys. Palestyńczyków mieszka w Jerozolimie. To jest ich ojczyzna i mogą tam mieszkać po wieczne czasy. Czego żądają? Przecież mają ojczyznę. Żądają muzułmańskiej władzy nad Jerozolimą.

Do roku 1967 Arabowie mieli Zachodni Brzeg i Jerozolimę, a mimo to chcieli jako Zjednoczone Państwa Ligi Arabskiej wrzucić Izrael i Żydów do morza. Przepraszam, ale kiedy słyszę hasła i czytam w gazecie, 'ziemia za pokój', chce mi się śmiać. Wówczas mieli już tę ziemię, a mimo to odrzucili pokój.

dalszy ciąg w następnym numerze



Czytelnicy **piszą**

Zgodnie z tym, co obiecaliśmy ostatnio, drukujemy dziś ciekawe naszym zdaniem wypowiedzi Czytelników związane z kwestią przestrzegania prawa. Każdy z nas wyciągnie z pewnością odpowiednie wnioski dla siebie, bo sprawa granic, które jako chrześcijanie sobie wyznaczamy jest rzeczą niezmiernie ważną. Za listy bardzo dziękujemy i nadal zachęcamy do dzielenia się z nami refleksjami i odczuciami w sprawach, które Was nurtują, niepokoją lub zastanawiają.

Redakcja

Droga Redakcjo!

W numerze 6/2002 „Na Straży” został wydrukowany na stronie 261 artykuł z pytaniami:

1. Czy można wytłumaczyć (lub usprawiedliwić) przekraczanie ograniczeń prędkości?

2. Czy proponowanie pieniędzy policjantowi „bez wypisywania mandatu” jest złe?

Chciałabym spróbować na nie odpowiedzieć. Jeżeli jest znak drogowy z ograniczeniem prędkości do 40 km/h, a my go zignorujemy, to możemy być sprawcą wypadku a nawet śmierci niewinnych osób. A czy możemy to uczynić? Oczywiście, że nie!!! Prawo nie jest po to, aby je łamać, ale przestrzegać! Nikt nie ustala prawa dla własnej przyjemności. Również Adamowi dał Bóg prawo i powiedział: „... Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz” – 1 Mojż. 2:6-17.

Czy Adam przestrzegał zakazu? Nie! I umarł, a my umieramy z nim. Dzięki miłości naszego Ojca, który zesłał swojego Syna Jezusa zostaliśmy wybawieni od śmierci.

Odnosnie 2 pytania odpowiadam, że jest bardzo źle, kiedy unikamy kary za przestępstwo popełnione przez nas. Nie możemy kombinować i szukać innego wyjścia, ale przyjmując mandat, gdyż zasłużyliśmy na niego. Policjant bez powodu go nie wypisze. My natomiast powinniśmy z tego wyciągnąć naukę.

Król Salomon w Przypowieściach 28:4 pisze: „Ci, którzy porzucają przepisy, chwalą bezbożnego; lecz ci, którzy przestrzegają przepisów, zwalczają go”.

To jest wskazówka dla nas dotycząca naszego postępowania. Jesteśmy dziećmi Bożymi i postępujemy zgodnie z prawem, a na pewno nie będziemy karani mandatami.

Ofiarowanie łapówki jest również przestępstwem, a my musimy być ludźmi prawymi. Nie możemy naginać prawa i siać zgorszenia. Czy dalibyśmy łapówkę, gdyby nasz Pan Jezus stał obok nas?

W Przypowieściach Salomona 17:23: „Bezbożny przyjmuje łapówki ukradkiem, aby wykrzywić ścieżki prawa” – czy mamy w tym uczestniczyć? Oczywiście, że nie!!! Bądźmy przykładem dla innych, przeciwstawiamy się złu, a nasz Pan nam pomoże.

s. Marzena Raczek

Szanowna Redakcjo!

Jestem kierowcą praktycznie od roku, bo mniej więcej rok temu usiadłam za kierownicą własnego samochodu. Muszę przyznać, że przez kilka pierwszych tygodni samodzielnej jazdy nie schodziła mi z ust modlitwa, aby Pan Bóg usunął z mojej drogi wszystkich nieopatrznych przechodniów i uchronił mnie od wszelkich kolizji i trudnych sytuacji drogowych. Po jakimś czasie oswoiłam się z jazdą i nabrałam nieco pewności siebie.

Mimo to jednak nie przestałam myśleć o tym, jaką karę mogę zapłacić, jeśli będę łamać obowiązujące przepisy. Inie myślę tutaj wcale o mandacie. Myślę o tym, że zapłatą za moją zbyt szybką, brawurową jazdę czy nieprzepisowe wyprzedzanie może być czyjeś życie. Co chwilę słyszy się, że jakiś kierowca wyprzedzając „na trzeciego” spowodował wypadek, z którego on sam wyszedł cało, za to pasażerowie drugiego pojazdu ponieśli śmierć lub są w ciężkim stanie. Wtedy ogarnia mnie złość – przez głupotę jednego człowieka giną czyjeś ukochane dzieci, mężowie, żony... Osobiście staram się więc stosować do obowiązujących przepisów, ograniczeń prędkości itd., by w razie jakiegos wypadku (który przecież zawsze może się zdarzyć) móc z czystym sumieniem powiedzieć, że zrobiłam, co w mojej mocy, aby tego uniknąć. Nie chcę stać się umyślnym (bo inaczej tego nie można nazwać, jeśli ktoś z premedytacją łamie zasady swojego i czyjegos bezpieczeństwa) sprawcą kalectwa lub śmierci drugiego człowieka. Czy jako chrześcijanka

Droga Redakcjo!

Temat przestrzegania przepisów ruchu drogowego podjęty w ostatnim numerze „Na Straży” żywo mnie zainteresował. Moja praca wymaga stosunkowo częstego jeżdżenia samochodem i dylematy związane ze stosowaniem się do rozmaitych, choćby najdziwniejszych znaków i przepisów drogowych są dla mnie codziennością. Chciałbym nie ograniczać mojego życia duchowego do rozważań zawilosci planu Bożego względem całej ludzkości i coraz częściej odczuwam potrzebę, by moje oddanie Panu Bogu przełożyło na język codziennych czynności.

Jestem za przestrzeganiem przepisów ruchu drogowego. Są ku temu dwa powody.

Po pierwsze – nadrzędnym celem uregulowania przepisami zasad jazdy po drogach jest to, by ludzie nie pozabijali się wzajemnie jeżdżąc każdy według własnych upodobań. Samochód nie jest jedynie pomocą w przemieszczaniu się, ale jednocześnie stanowi zagrożenie ludzi znajdujących się obok nas na drodze i nas samych. Sytuację stworzenia zagrożenia dla innych opisał Pan Bóg w prawie danym Mojżeszowi i wyraził tam swoje stanowisko.

mogłabym żyć spokojnie z czymś takim na sumieniu? Nie. Więc zrobię wszystko, aby tak się nie stało. Mimo, że na swoich plecach będę czuła nerwowy wzrok właścicieli super szybkich samochodów, rozwścieczonych dodatkowo faktem, że przed nimi jedzie kobieta. Przyznaję, że mnie to stresuje, i jeśli wiem, że ktoś nie ma możliwości mnie wyprzedzić, odruchowo przyspieszam, choć właściwie, zgodnie z przepisami, nie powinnam ulec takiej presji.

Osobiście staram się nie być zawalidroga, nie powodować korków i ułatwiać wyprzedzanie tym, którym się bardziej spieszy. Nie myślę też, że jeśli ktoś jedzie o 10 km szybciej niż zaleca przepis, jest godny potępienia. Często jednak te 20 km więcej na liczniku nie pozwala nam zareagować sprawnie na trudną sytuację, jaka może się zdarzyć na drodze. W rezultacie zamiast przyspieszyć, możemy wcale nie dotrzeć na miejsce...

Jeśli chodzi o kwestię proponowania pieniędzy policjantowi „bez wypisania mandatu”, uważam, że jest to korupcja, na którą tak się przecież wszyscy oburzamy, kiedy słyszymy, że dotyczy ona np. niektórych urzędników państwowych. W Zakonie Pan Bóg zakazał dawania podarunków sędziom, aby ci zasądziili coś na czyjąś korzyść. Podobna sytuacja spotkała mnie jako pasażera jadącego „na gapę” tramwajem. I przyznaję, że uległam pokusie zapłacenia mniej... Byłam na siebie zła, że tak zrobiłam. Mam nadzieję, że kolejnym razem uda mi się godnie postąpić w takiej sytuacji.

CZYTELNICZKA M.E.

„Jeżeli zbudujesz nowy dom, to postaw na dachu poręcz, abyś nie sprowadził na swój dom krwi, gdyby ktoś z niego spadł” (5 Mojż. 22:8).

Przykład barierki na tarasie wskazuje na to, że nie wolno nam swoją niefrasobliwością stwarzać zagrożenia dla innych ludzi. Jazda pod wieczór przez wieś (obszar zabudowany) z prędkością 120 km/h jest dla mnie przykładem łamania tej zasady. Bardzo często ignorując zakazy, nakazy i ograniczenia ruchu drogowego stajemy się niebezpieczeństwem dla naszych bliźnich – pieszych i kierowców. Oczywiście można tu podać przykład znaków drogowych ustawionych w sposób nieracjonalny lub wręcz głupi, lecz przypadki te nie mogą skłonić nas do całosciowego lekceważenia przepisów.

Powód drugi, natury nieco ogólniejszej. Jest nim stanowisko wielkiego myśliciela i męża Bożego, tym razem Nowego Testamentu – Pawła Apostoła. W swoich liście do braci w Rzymie uczy on szacunku i poddaństwa nie tylko wobec prawa Bożego, ale też cywilnego.

„Rządzący bowiem nie są postrachem dla tych, którzy pełnią dobre uczynki, lecz dla tych, którzy

pełnią zle. (...) Przeko trzeba jej (władzy) się podda-
wać, nie tylko z obawy przed gniewem, lecz także ze
względów na sumienie” (Rzym. 13:3-5).

Umiejętność stosowania się do ograniczeń i naka-
zów prawa jest cnotą potrzebną prawdziwemu chrze-
ścijaninowi. Szacunek do prawa jest wszakże nawy-
kiem, tak więc trudno jest wyobrazić sobie kogoś, kto
lekceważy, naciąga i manipuluje prawem ludzkim i
jednocześnie prawdziwie czci i szanuje prawo Boże.

Krótko mówiąc, myślę, że podejście typu „nie
się przecież nie stanie, jak pojedą szybciej, nie za-
ważę zakazu lub «elastycznie» potraktuję niektó-
re przepisy” może szybko owocować również „ela-
stycznym” stosunkiem do zasad Bożych i ich inter-
pretowaniem oraz stosowaniem według własnych
upodobań, preferencji i sympatii.

Chciałbym od razu wyjaśnić, że przez szacun-
nek do prawa rozumiem przestrzeganie i analizę
jego istoty i rzeczywistych celów jego ustanowie-
nia. Nie jest to wyłącznie przywiązanie do for-
malnej strony ustaw Bożych lub ludzkich.

Mój apel do siebie i innych: jeździjmy bezpiec-
znie. Przestrzegajmy zasad ruchu drogowego. Bądź-
my poddani przepisom nie tylko tym „dobrym”, ale
i „przykrym” (1 Piotra 2:18).

Niech Boża łaskawość i opieka nie opuszcza nas
także na drodze.

Daniel Iwaniak

P.S. Nie chwalmy się naszymi prędkościami. Brat,
który jadąc na konwencję, aby się budować, prze-
jechał pół Polski ze średnią prędkością 120 km/h
był przecież potencjalnym, ale jednak, zabójcą.

DATY KONWENCJI PLANOWANYCH W 2003 r.

- **KRAKÓW – 9 MARCA, NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY**
- **TARNÓW – 8 CZERWCA**
- **KOSTKI DUŻE – 28-29 CZERWCA**
- **BUDZIARZE – 5-6 LIPCA**
- **CIEMNOSZYJE – 12-13 LIPCA**
- **KRAKÓW – 19-20 LIPCA, KONWENCJA GENERALNA**
- **BIAŁOGARD – 1-2-3 SIERPNI**

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 13 listopada 2002 r. zmarł brat **SERGIUSZ GAPONIUK**. Na służbę Bogu poświęcił się w 1943 r. Był członkiem i wieloletnim starszym Zboru w Olsztynie.
- W dniu 16 listopada 2002 r. zakończył swą ziemską pielgrzymkę brat **MICHAŁ GIRZECKI**, członek Zboru w Prudniku. Przeżył 81 lat, w tym 53 lata w Prawdzie.
- W dniu 7 stycznia 2003 r. zmarł brat **BRONISŁAW KULCZYCKI**, członek Zboru w Nałęczowie. Przeżył 98 lat, w tym 66 lat w Prawdzie.

ZAWIADOMIENIE O PAMIĄTCE

Pragniemy poinformować, że w bieżącym roku data pamiątkowej Wieczery
Pańskiej przypada na **wtorek 15 kwietnia** po zachodzie słońca.